Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31.
Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15.
Tel. Administracji 73.

Cena egzempl. 25 gr. we Lwowie i na prowincji.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Dziś 20 stronic

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 8723. *Lwów, wtorek 25 grudnia 1928.* *Rok XIX.*

Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka. *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*



WESOŁYCH ŚWIĄT!

Starym zwyczajem, co rok powtarzanym,
Wszelkie niechęci porzucając w kąt,
Ludziom znajomym i ludziom nieznanym
Składam życzenia dziś: Wesołych Świąt!

Jeśli im dobrze niech chwalą swą dolę,
Lecz jeśli losu zamęcza ich złość,
Przy wigilijnym niech zasiądzie stole
Dobra nadzieja, ten najmilszy gość.

O Polsce myślę — niechaj nie uśmierca
Żadne zwątpienie pięknych o Niej snów.
I z Nią podzielmy się opłatkiem serca
I Jej powiedzmy parę dobrych słów.

Niechaj buduje dalej orle gniazdo,
Nieosiągalne dla wichrów i burz
I niech za jasną Betlejemską gwiazdą
Wyjdzie na światło i na złotość zórz.



Lwów, 24 grudnia.

Święto Pokoju...

Gdy wojna uroczyście potępiona została przez większość narodów i wyjęła poza prawo, gdy tyle instytucyj publicznych i międzynarodowych pracuje nad jej uniemożliwieniem, gdy w ustach dyplomatów i polityków wciąż brzmią jeno słowa pojednawcze, — w chwili tej bardziej niż kiedykolwiek lękamy się, że pokój, okupiony hekatombą ofiar, nie będzie trwały. I z drzeniem wsłuchujemy się w podziemne szmery i tony, zwiastujące, że tam, poza okiem opinji i kontrolą świata gromadzą się, potężnieją siły, mające pokój obalić.

Trudno, by łudziły nas zawodne pozory. Wszak nie inaczej było przed wybuchem Wielkiej Wojny. Wtedy też nie wierzono w jej możliwość. Na trzy dni przed jej wypowiedzeniem zapewniał Briand parlament francuski, że ręczy za pokój. I wtedy mówiono, że to próżne alarmy, występujące z wiosną i w lecie co roku, w myśl starej tradycji i zgodnie z rytmem natury. A jednak z nieba jasnego spadł grom i zapalił świat.

Wiemy też, jak nie wiele trzeba, by to się stało. Narody pragną pokoju, ale wystarczy, by grupa rządzących, by znikoma mniejszość ludzi, chciała inaczej. I w dniu, w którym zapadnie decyzja na jakiemś tajnem posiedzeniu gabinetu czy sztabu, niema siły, któraby przeciwstawiła się zamachowi na pokój. Wyrafinowana propaganda przemienia miljony pracujących w rozgorączkowane, krwi łaknące stado. Jednostki roztapiają się w duszy tłumu, a tych, którzy ocalili jasny sąd i odwagę protestu, wyrzuca się poza nawias, piętnuje jako zdrajców, zabija.

Tak w jednej chwili za wojną są wszyscy, choć przed godziną każdy z osobna był przeciw niej. W godzinie szacunek dla innych narodów przemienia się w pogardę i nienawiść. W godzinie dzieli się jeden Bóg miłości na tylu walczących bogów, ile jest stron walczących. I powstają dwie prawdy, dwie sprawiedliwości, wprzęgnięte w rydwan naczelnych wodzów.

Kruchym instrumentem jest pokój, plenny, bogacący i błogosławiony. Zniszczy go, zmiecie jeden podmuch.

Pokolenia, które pamiętają doświadczenia Verdun i Monte Santo, Karpat i jezior Mazurskich, walk lwowskich i bitwy nad Wisłą i Wieprzem, nie łakną wojny. Dotąd jeszcze goją się straszliwe blizny po ówczesnych ranach. Ale są już, istnieją i działają grupy, przygotowujące nowy pożar. Zwolna, by nie urazić opinji, tworzą one nowe punkty sporne, z których wyjdą kiedyś ze swemi płomiennemi hasłami walki. Gromadzą broń. I łatwo wyobrazić sobie dzień, w którym wskrzeszą wojenny podmuch. A rzeczą dyplomatów będzie udowodnić w kolorowych księgach, że właściwie nikt nie atakował, a każdy musiał się bronić.

Nie należy zbyt liczyć na działanie paktów i zaprzysiężonych traktatów. Obowiązują one tak długo, jak długo są potrzebne. Gdy stracą swą aktualną wartość, przejdą do historji, przedarte przez „wyższy interes". Ci, którzy je podpisywali, usuną się w zacisze, lub staną w pierwszych szeregach apostołów wojny. Rodacy wybaczą im to, historycy zapiszą pomiędzy zasługi.

Analizując moment, w którym rodzi się wojna, dojdziemy do poznania jedynej drogi, gwarantującej pokój. Nie jest to droga powszechnego rozbrojenia, bo ona prowadzi do fałszerstw, do zbrojeń tajnych. A gdyby nawet jakiś, do dziś dnia niewymyślony system kontroli uniemożliwił istnienie tajnych arsenałów, współczesny przemysł potrafi w czasie niestosunkowo krótkim przekształcić produkcję pokojową w wojenną. Gdyby i to było niemożliwe, uzbrajanoby żołnierzy tą bronią, której nie obejmie żaden zakaz, a która też może zabijać i może jeszcze okrutniej ranić.

Droga do pokoju prowadzi przez rozwój tych sił moralnych, które zanikają w dniach mobilizacji. Przez rozwój człowieka taki, by żadna propaganda nie wtłoczyła go z powrotem w stado. Przez taką miłość pokoju, by nie stłumiła jej nienawiść.

W dniach, w których grupa generałów lub fabrykantów broni rzuca hasło walki, musi znaleźć się we wszystkich społeczeństwach opór, silniejszy od instynktów. I odwaga, by przeciwstawić się hasłom, nadużywającym patrjotyzmu.

Veto, założone przeciw wojnie, aby było skuteczne, musi być powszechne. To wydaje się nam niezniszczalne. Mimowoli myśl nasza biegnie ku najbliższym sąsiadom, ku Niemcom. A jednak i tam przeciw powszechnemu prądowi nietolerancji i imperjalizmu powstają ludzie pojednania i pokoju. I mimo prześladowań pełnią swą misję z wiarą, że przyniesie owoce.

Duch pokoju krzepnie w miarę, jak zbliża się dzień próby. W Polsce duch ten nie wymaga propagandy. On sam jest propagandą, promieniującą ku Wschodowi i Zachodowi, słowem i czynem, dobrą wolą i poświęceniem.

Pokój ludziom dobrej woli!

LEOPOLD STAFF.

KOLENDA.

Niedobrze się, niedobrze dzieje w mgłach, w dżdżach zimy!
Myśl mamy złą, markotną, niemrawą, stroskaną,
Lecz dziś, gdy Gwiazdka błysła, w głos zgodnie nucimy:
Oj siano! Oj siano!

Niedobrze jest niedobrze! Brud, błoto, ulewa...
Patrzymy co się dzieje i w lęku truchlejem,
Lecz uparta nadzieja dziś w duszy nam śpiewa:
Betlejem! Betlejem!

Noc dzisiaj się przesila, noc najdłuższa w roku.
Może się też przesili męka, co nas nęka?
Zawodzim co sił w płucach, z dzikim ogniem w oku
Stajenka!!! Stajenka!!!

Wybacz, Dzieciątko Drogie, Najmilejsze z dziatek!
Grzesznicy! Wszyscy winni. Aleśmy nie zwierzę,
Duszę Tobie oddajem, jak mienia ostatek
Pasterze, pasterze.

Mędrcy Ci nieśli mirę, złoto i kadzidło.
A my od wilków gorsi? Nie damyż nic Tobie?
Czyliśmy to podlejsi i gorsi niż bydło:
Wół z osłem przy żłobie?

Czy gorsiśmy, niż wszystkie pogany, celniki,
Judasz, Faryzeusze i jawnogrzesznica?
Dziwię się, że Cię proszą za nami — grzeszniki,
Józef z Dziewicą!

Pokaż - no Panie Jezu, żeś Pan nad Panami!
Żeś darmo się nie rodził, żeś tu nie przybłęda!
Czy chcemy, czy nie chcemy, twój porządek z nami!
Kolenda! kolenda!

Boże Narodzenie w dawnej Polsce.

KULT ŚW. ŻŁÓBKA. — „RADOSNA NOWINA" PAPIEŻA SYLWERJUSZA. JASEŁKA W POLSCE. — INWAZJA HUMORU I ŻYCIA. — CHODZENIE Z KOZĄ I TURONIEM. — DAWNIEJ A DZIŚ.

Lwów, w grudniu.

Kult Świętego Żłóbka, związany nierozerwalnie z najbliższą, najczulszą i najpromienniejszą w dziejach ludzkości **chwilą Narodzenia Zbawiciela Świata**, sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa, w którem tyle jeszcze było naonczas **reminiscencyj pogaństwa**, znajdującego w ubogich duszach i ograniczonej wyobraźni ówczesnej dość miejsca, by przemycić w surowy rytuał Kościoła bodaj ukradkiem **beztroską, pierwotną radość obyczaju dawnego.**

W **354 roku** po Narodzeniu Chrystusa ustanawia **papież Liberius na** dzień 25 grudnia uroczyste święto **„Radosnej Nowiny"**, a ufundowana przezeń bazylika ku czci **„Matki Boskiej przy żłóbku"**, obok ołtarza głównego mieści żłobek, jako **znak widomy Narodzin Dzieciątka.**

Rozpoczyna się kult Żłobka — **Symbolu ubogiej Stajenki Betleemskiej.**

I dopiero najtkliwszy z wszystkich świętych Kościoła, Ubogi Franciszek z Assyżu, łączy kult żłobka z tymi nastrojami mistycznego na świat przyjścia Chrystusa, które Kościół w trudzie niemałym budował w duszach, przesiąkłych zabobonem, obrzędem pogańskim i prymitywnym sceptyzmem wiernych.

Jasełka w Polsce weszły w użycie dość wcześnie. Znakomity znawca starożytnego teatru w Polsce, prof. Windakiewicz, na podstawie dwóch zbiorów kolęd francuskich z 16 wieku, stwierdza, iż jasełka były wówczas w Polsce **bardzo rozpowszechnione**, podaje jednak również wiadomość, jakoby już w 1470 roku Bernardyni lwowscy wystawiali jasełka.

Jedną z bezcennych pamiątek historycznych i artystycznych z historji jasełek w Polsce dawnej stanowią, przechowywane w klasztorze św. Andrzeja w Krakowie **„figurki jasełkowe"**, wyobrażające Matkę Boską i świętego Józefa, rzeźbione **w drzewie lipowem.**

Zakonnice reguły franciszkańskiej, zwane **klaryskami**, osadzone przy wspomnianym klasztorze, a uprawiające nie wątpliwie wielce rozpowszechniony we Włoszech kult **„Bambino"** — czyli kult Dzieciątka i Żłobka — zainicjowany przez św. Franciszka, zapragnęły go też przeszczepić na ziemię polską. Polskie jasełka w pierwszych swych poczynaniach są oczywiście **kopją włoskich**, ale już wkrótce przebijać się w nich zaczyna **charakter swojski, wybitnie lokalny**, torując w obcym konwenansie drogę rodzimej nucie humoru, własnej **melodji, swawoli i kpinkom miejscowym.**

Jak dalece zatracał się charakter religijny przedstawienia „jasełek", — świadczy orzeczenie **ks. Kitowicza**, z 18 wieku, dotyczące charakteru ówczesnych jasełek, stwierdzające, iż „wystawiają szopki zakonnicy, dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchliwość, między osóbki stojące, mieszając chwilami **ruchome figurki**, które przez szpary w rusztowaniu na ten cel zrobione, wytykając, braciszkowie zakonni, lub posługacze klasztorni, rozmaite niemi figle wyrabiali".

Bo też istotnie, do szopki wkroczyło **życie ze wszystkiemi jego przywarami i słabostkami.** Nie zważając niemal ani na żłobek z Dzieciątkiem, ani na pochyloną figurkę Panny Najświętszej, zaczęły wyprawiać **harce i figliki i** karczmarz z żoną, znienawidzeni przez lud i ośmieszani srodze, i Żyd, zawsze grzeczny i ustępliwy i szlachetka ubogi i pan Twardowski — czarownik i druciarz i kowal i tradycyjny dziadek, „co o grosik prosi". A że przestawieniu towarzyszyły **pieśni radosne**, związane z Narodzeniem Dzieciątka, w których już zatracał się wpływ liturgicznego śpiewu, więc... **wypędzono z kościołów jasełka, dając im przestrzeń większą i nieograniczoną.**

Teksty intermedjów w 17 i 18 w. przechowały sporą ilość tej **nieskrępowanej, anonimowej często twórczości** rybałtów, żaków i igrców. Kolędy polskie, wywodzące się z łacińskiego obyczaju „calendae" — noworoczne powinszowania, którym oczywiście towarzyszyły okolicznościowe pieśni, to najstarszy chyba dokument twórczości oryginalnej, ludowej. Zachowały się w nich ponoć nawet szczątki starosłowiańskiego kultu słońca — **Bóstwa Najwyższego.**

I jak najdawniejsze jasełka polskie, przechowywane po klasztorach i kościołach, wskazują na to, z jaką swobodą i pochopnością pozbywały się figurki szat obcych, cudzoziemskich, — przystrajając się — jak w jasełkach w Myszyńcu na Kurpiach — w strój miejscowy, z taką samą łatwością kolędy stawały się twórczością, która wyrażała **istotny stosunek ludu do otaczającego życia i ludzi.**

„Gwiazdy", „Herody" i „Turonie" — to już pierwotne formy pierwszych wędrownych teatrów, wypędzonych z kościołów i szukających widzów na ulicach, w chatach, czy pałacach.

Pierwotne misterjum religijne zatraciło się całkowicie, zostało zaledwie tło, okraszone dorobionym tekstem, strzępem tradycji, i drgające wciąż jeszcze **echami pogańskich obrządków.**

Chodzenie **z kozą, czy „turoniem"** — jedno z najdawniejszych igrzysk, związanych z Bożem Narodzeniem, to nietylko upodobanie, z zamierzchłych dziejów ludzkości przekazane, do przebierania się, do **„maszkarady"** — maskarady, ale i arcycharakterystyczna, wciąż jeszcze ponętna i — zakazana — potrzeba ludu **zmaterjalizowania swych wierzeń w djabla,** ujrzenia go bodaj raz na rok w naiwnem wyobrażeniu.

Jeszcze po dziś dzień, w niektórych okolicach **Krakowa, w Kieleckiem,** jak i **w Wielkopolsce**, chłopcy wiejscy wiodą od chaty do chaty nakrytego kożuchem, baranicą lub szarą derką, drewnianą kukłę, niby z łbem końskim, ale z rogami. Za pociągnięciem sznurka kłapną **straszliwe szczęki**, wybite czerwonem suknem, zwisa jęzor czerwony, długi. Turoń złapie niekiedy **oporną dziewczynę** i za karę srodze wystraszy, **skąpego, lub złego gospodarza** niezbyt miłem słowem obdarzy, ale wszystko to pokrywa się **śmiechem, piskiem, wrzawą, piosenką, zabawą.**

Owa postać piekielna, wywołana ubogą jeszcze fantazją średniowiecza, stała się **„straszakiem"** naiwnego ludu, bawiąc, przypominała o **„złym"**, który czyha.

Mijały zwolna długie, zimowe noce, śniegiem zasypanej dawniej Polski, a po chatach długo jeszcze gwarzono o Dzieciątku na sianie i o cudnych aniołach z jasełek i o ubogiej kołysce i o świętej Panienki welonie jak z mgły i śmiesznym żydzie i Kostusi, co po Heroda przyszła.

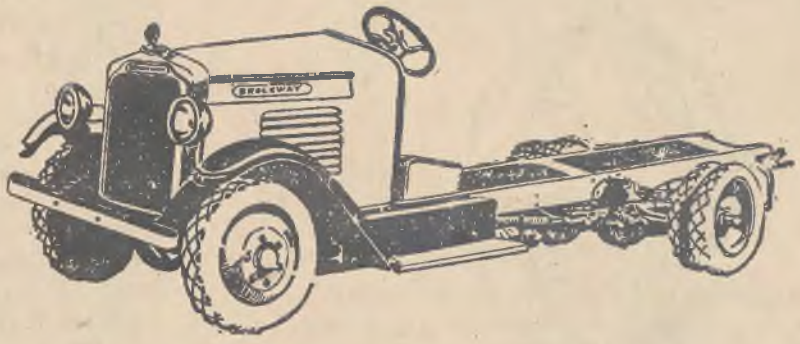
Śpiewano kolędy i żegnano się znakiem krzyża na wspomnienie straszliwego turonia.

Wiele z tego sędziwego, starego obyczaju przechowało się po dzień dzisiejszy, zmieniając wraz z obliczem świata swój **sens pierwotny i przeznaczenie.** Przeszły mroczne lata niewoli, a z niemi tragiczne misterjum **„Dziadów"**, bolesne jasełka **„Wesela"**...

Józef Brodzki.



KOLĘDNICY.



Mimochodem.

WSTRZEMIĘŹLIWE ŚWIĘTA.

Lwów, 24 grudnia.

Hilary szedł objuczony świątecznemi paczkami. Był podniecony i już zdaleka wywijał kapeluszem.

Oszacowałem pobieżnie zawartość dźwiganych sprawunków.

— Widzę, że nieźle zapowiadają się święta...

—Owszem. A wszystko dlatego, że nie liczyłem na trzynastą pensję. Nie jestem człowiekiem złudzeń, lecz trzeźwej rzeczywistości.

— Dawno przekonałem się o tem. Ale przyzna pan, że sytuacja urzędników jest tragiczna. Oni naprawdę spodziewali się świątecznego dodatku i dziś są zupełnie wykolejeni.

Hilary zagwizdał cicho.

— Pan mnie to mówi! Właśnie dziś rano miałem wizytę szwagra — jest radcą — prosił mię o małą zaliczkę 50 złotych. Wyrachował, że na sprawienie świąt pozostał mu kredyt w sklepiku w sumie coś 10 złotych.

— Pan go oczywiście poratował?

— Nic podobnego. Ale dałem mu zdrową radę. Poradziłem mu, by sprawił wstrzemięźliwe święta. Z ołówkiem w ręku wykazałem mu, że nie kosztowałyby więcej, niż wynosi kredyt w sklepiku. Na niego, żonę i dwoje dzieci wypadałoby: 3 śledzie, barszcz, po 3 pierogi i po 5 śliwek w kompocie. On się naturalnie oburzył, a ja jemu na to: więc to tak? wciąż to życie nad stan? Bo niech pan sam przyzna, coby to był za rząd, który rujnuje budżet dla bankietów świątecznych. Może jeszcze ma dla świąt urzędniczych zaciągnąć pożyczkę zagraniczną?

Zauważyłem ostrożnie:

— Ale przecież choć gości wypada czemś przyjąć.

— Wiecznie ten snobizm! Skąd, jakim cudem ma urzędnik przyjmować gości? Wie pan, cobym zrobił, zastawszy u mego szwagra stół zastawiony? Odciągnąłbym go na stronę i powiedział: szwagierku, ostrożnie. Gdy wpadniesz, nie licz, że ja złożę kaucję. i przyznam się panu, że nawet bałbym się jeść coś u niego. A nuż oskarżą mię potem o współudział?

— Więc nawet na gwiazdkę dla dzieci?...

— Jestem zwolennikiem wychowania spartańskiego. Po wilji ojciec-urzędnik powinien zgromadzić swe dzieci, przedstawić im wielkie potrzeby państwa, dobre chęci rządu, wtajemniczyć w tajemnice równowagi budżetowej i wreszcie dyskretnie dać im do poznania, że w tym roku aniołek złożył wszystkie prezenty dla dzieci urzędniczych na ręce pana premjera celem zasilenia biednej ojczyzny. Zdaje mi się, że w tej chwili dzieci, wychowywane w prawdziwie obywatelskim duchu, powinny mieć w oczach ogień entuzjazmu i łzę rozczulenia.

Gdy Hilary to mówił, stwierdziłem wreszcie, że jedna z paczek zawiera patefon. Hilary dostrzegł moje zainteresowanie.

— To dla Marcelka, tłumaczył. Syn mój przepada za muzyką. To takie dobre, słodkie dziecko.

I o tem wiedziałem oddawna. Ale Hilary nie reflektował na trzynastą pensję. Urzędnikiem nie był i często powtarzał, że to daje mu pociechę w najtrudniejszych chwilach życia.

Fejleton „Gaz. Por." z d. 25. XII. 1928.

LUDWIK ŚLEDZIŃSKI.

WIGILJA W TOBOLSKIEJ KATORDZE.

Wspomnienie z lat niewoli.

W ciężkiej atmosferze moralnej płynęły dni, tygodnie i lata. Od czasu tylko do czasu żywiej zabiło serce, i mocniej zaszarpała tęsknota za krajem, za towarzyszami, za krewnymi i przyjaciółmi...

Wigilja Bożego Narodzenia w katordze nie zawsze była uroczyście obchodzona. Zależało to od naczelnika katorgi. W tobolskiej katordze raz tylko urządzili nam — katorżnikom wigilję, uroczystą, świąteczną kolację. Dostaliśmy trzy potrawy — „Kutia" — coś w rodzaju dobrej zupy ze śliwek, kasza lepiej niż zwykle, okraszona, no i prawdziwy biały strucel z herbatą. Kolacja ta odbyła się w parę godzin później, niż codzienna zwykła wieczerza. Najbardziej więc uroczystem było właśnie to oczekiwanie. Więźniowie zgadywali i głośno wyrażali swoje uwagi i przypuszczenia, jaka też powinna być wieczerza wigilijna... Skromność wieczerzy nie wpłynęła na zepsucie żywego świątecznego nastroju jaki w ten jeden bodaj dzień panował w katordze. Spożywaliśmy wieczerzę wigilijną na korytarzu przy jednym wspólnym stole — który został utworzony z powynoszonych stołów i stolików z cel i nakrytych białemi prześcieradłami. W tobolskiej katordze nie bywała ani przedtem ani potem taka uroczystość.

Po wieczerzy powróciliśmy do swych cel rozmarzeni, a każdy prawie całą duszą swoją i myślami był daleko za katorgą, w kraju rodzinnym, wśród swoich najmilszych i kochanych.

Siedziałem w t. zw. „polskiej celi" tj. zebraliśmy się w 9-ciu polskich rewolucjonistów: Zarzycki Józef, Kacperek z Chęcin, Drobniewski i Żabicki z Pabjanic, Kubik ze Zduńskiej Woli, Lewowski, Słowik i Matusiak z Warszawy, Gledziński z Łowicza.

W dzień „Narodzenia Odkupiciela świata" czytaliśmy głośno „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza, a po obiedzie cichuteńko zaśpiewaliśmy sobie: „Hej co mi tam i z poza krat wyglądam jasno, śmiało. — Użyłem w życiu młodych lat, świat budowałem, nowy świat — oddany duszą całą"!

Klucznik nie rozumiał nas, doniósł władzy, że „polska cela" śpiewała, więc p. naczelnik wieczorem miłościwie raczył przyjść i zapytać nas kto i co śpiewał, a gdy mu odpowiedziano, że to nie był śpiew, a raczej głośne rozmowy i opowiadanie z powodu uroczystości Bożego Narodzenia, pan naczelnik wydał rozkaz: Zabrać pościel i po tygodniu dopiero im oddać, a cały tydzień niech śpią na deskach.

„Chrystus się narodził i Świat oswobodził", a nas „chrześcijański" naczelnik katorgi skazał po pijanemu zupełnie niewinnie na tydzień w złe opalonych celach spać w ubraniu na deskach i drżeć całe noce z zimna.

„Nary" są zbite z desek w ten sposób, że między dwiema deskami celowo zrobiona szpara najmniej na cal szerokości. Otóż podczas spania w tą szparę jakoś wplątały się łańcuchy moich kajdan nożnych. Rano jeszcześmy spali, gdy odezwał się przeraźliwy gwizdek na wstawanie. Nie mogłem wstać i „legimaty" zamknąć, bo kajdany mię trzymały, dopiero tow. Kacperek mocno szarpnął, by je wyrwać, co mu się udało, ale pękło jedno ogniwo w łańcuchu. Zaraz zameldowałem starszemu dozorcy. Wezwano mię do kancelarji, gdzie komisja specjalna badała pęknięcie ogniwa. Dostałem tylko napomnienie. Po tygodniu męczarni za chwileczkę skromnego nastroju świątecznego, oddano nam pościel.

„Naczalstwo" katorgi chciało, byśmy uraczeni sutszem jadłem, upodobnili się nie Bogu, lecz bydlętom, byśmy nie tęsknili, nie kochali niczego, nie pragnęli.

W dniu Narodzenia cały świat ma się weselić, tylko katorżnikom carscy słudzy nie pozwolili na to, choć za dobrych „chrześcijan" siebie uważali. A jednak walka i miłość zwycięży stary, podły świat...

HISTORJA JEDNEJ CHOINKI.

Lwów, 24 grudnia.

Kiedy była jeszcze małym dziecięciem, miała śliczną sukienkę z jasno zielonych igiełek. Stasiek leśniczego kochał ją jak rodzoną i zawsze przemawiał do niej, jak do człowieka — i ona także bardzo Staśka kochała, a kiedy przychodził uczyć się w jej cieniu, otaczała go balsamiczną wonią swej krwi-żywicy — a kiedy zmęczony odłożył książkę, opowiadała mu, cichym szeptem gałązek, cudowne bajki leśne, zasłyszane od mądrych pszczół i mrówek, barwnych motyli i fantasty — wiatru.

Pewnego razu, gdy na świat przyszła zima, a na zielonych jej gałązkach, zakwitły białe kwiaty śniegu, wpadli źli ludzie i chcieli ją zabrać z ojczystego lasu. Zapłakała biedna i rozpacznym szumem wołała Staśka-przyjaciela, na ratunek. Przybiegł i wyrwał siekierę złym ludziom, a potem przypadł do rąk swego ojca i wybłagał życie dla niej.

Odtąd przyjaźń ich była jeszcze głębsza i silniejsza. — Zwierzała mu swą miłość dla słonka, a on jej opowiadał, jak to będzie cudnie, kiedy pojedzie w świat, uczyć się pięknych rzeczy.

I dumał chłopak u stóp choinki, a ona mu gałązkami szumiała, marzenie o sławie — bo Stasiek miał duże zdolności do rysunków i pragnął zostać malarzem — wielkim, wielkim malarzem...

— — — — — — — —

Raz w noc listopadową, kiedy na niebie nie było ani jednej gwiazdeczki, a zły wiatr jesienny wraz z deszczem smagał ludzi i drzewa, dopadł Stasiek ciemnych gałązek choinki i zaszeptał:

„Idę do Lwowa, Kochana — bić się, za jego wolność. Jak zginę, to przyniosą mnie towarzysze pod twoje gałązki i tu mi krzyżyk postawią. A jak Bóg dozwoli, to wrócę, opowiedzieć ci o Obronie Lwowa".

Raz jeszcze popatrzył na sosenkę i poszedł.

W wielkiej tęsknocie wyciągała gałązki w stronę, w którą odszedł i wytężała słuch, aby jakąś wieść o Staśku pochwycić.

Napróżno. Tylko jakiś daleki huk, od czasu do czasu i jęk i drżenie ziemi, zdradzały, że tam, dokąd poszedł Stasiek, jakiś Czyn dojrzewa.

Pobiegły lata — Stasiek nie wrócił do niej, ani żywy, ani umarły.

Posmutniała sosenka, chociaż kochało ją i pieściło słońce, chociaż u jej stóp rozsypał się drobiazg jej dzieci.

I znowu jak kiedyś, była zima, i znowu zakwitły białe kwiaty śniegu na jej gałązkach i znowu jak kiedyś, przyśli źli ludzie z piłami i siekierami.

Ale teraz nikt nie wybiegł na jej ratunek — i zresztą teraz nie pragnęła życia. Było jej smutno i źle na świecie, bo biedną swą dziką duszyczkę, leśnego drzewka, oddała Staśkowi.

Zadali jej śmiertelne rany i zabrali z ojczystego lasu. — Była cicha noc grudniowa, kiedy ją wieźli na saniach z mnóstwem towarzyszów świerków i sosenek, ośnieżoną drogą, która się mieniła, jak biały, puszysty dywan, usiany brylantami i opalami.

Poczuła choinka, że koniec jej bliski i poczęła gotować się na śmierć. Spowiadała się złotym gwiazdom — a kiedy łagodna ich jasność, spadła na nią, jako znak, rozgrzeszenia i błogosławieństwa — modliła się: „Panie! daj mi przed śmiercią dowiedzieć się, co się stało ze Staśkiem! Panie! Spełnij to życzenie — ostatnie życzenie, umierającej choinki.

— — — — — — — — —

Była cudna — obwieszona łakociami i błyskotkami. W koronie światełświeczek, w płaszczu „włosów anielskich". — Stała w pośrodku wielkiej sali „Domu Inwalidów Wojennych" i była weselem i radością, szczęściem i zdrowiem, garstki żołnierzy.

A kiedy do sali, w fotelu na kółkach, wtoczono młodego chłopaka, omal jej biedne serce nie pękło z radości i bólu; to był jej Stasiek. Biedny „beznogi - Stasiek"!

Nie poznał jej nawet, choć patrzyła tylko na niego. Na młodej twarzy była apatja i jakaś zła myśl — myśl, która jak robak wgryzła się w serce, mówiąc: Życie za tobą — jesteś niepotrzebny ani sobie, ani ludziom.

Zobaczyła tę myśl choinka i zapragnęła odgonić tę jędzę za światy i kiedy przypadkiem zostali sami, zaszemrała gałązkami: Staśku!

— Rzucił się: Co to?! Kto tu jest?!

Nie poznajesz mnie? — To ja, twoja sosenka! — Miałeś do mnie wrócić — nie wróciłeś — więc ja przyszłam do ciebie.

Spojrzał na nią raz i drugi i schyliwszy głowę nad jej gałązkami, zapłakał po raz pierwszy, od czasu swego kalectwa. Płynęły żołnierskie łzy, a wraz z niemi opuszczała gorycz, jego serce — a kiedy się uciszył, szepiały gałązki choinki wspomnienia wspólnych chwil, a potem przywiodły na pamięć, — marzenie o sławie i rozbudziły swym szumem, pragnienie pracy i chęć do walki, z tem złem, co kiełkowało w myślach i sercu. — Długo snuła opowieść choinka o lesie, o życiu, o słońcu, aż twarz chłopaka zajaśniała uśmiechem i postanowieniem.

* * *

Z dnia na dzień słabła choinka i osypywała zeschłe igiełki na ziemię. Z dnia na dzień ożywiało się spojrzenie Staśka, wpatrzone w rozpięte na stalugach płótno. — A kiedy przyszedł dzień jej śmierci — dusza leśnej sosenki nie opuściła ziemi, ale weszła i ożywiła obraz malarza - inwalidy.

A na obrazie była przyćmiona sala i jarząca świeczkami choinka — a na jej zielone gałązki padały łzy, żołnierza - kaleki.

Irena Ładosiówna.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Wędrowcy Betlejemscy.

Przez śnieżne pola szlakiem błędnych dróg,
Spieszą wędrowcy, bo jak głosi wieść,
W lichej stajence urodził się Bóg,
Któremu trzeba w hołdzie dary nieść.

Każdy mu oddać chce najdroższy skarb
To co potrafi zdobyć w życiu swem,
Dary grające migotaniem farb,
Zbierane w dobrem i zbierane w złem.

Jedni się wloką szlakiem śnieżnych pól.
Błądząc wśród ścieżyn, gdzie niewidny kres,
Bo na ich darach ciąży ludzki ból,
Przekleństwo krzywdy i przekleństwo łez

Drudzy leciuchno przez rozdroża mkną,
Pleców ich twardy nie uciska sznur,
Bo tylko serce wzięli w podróż tą,
Tak rozśpiewane, jak na wiosnę bór.

Ci dojdą pierwsi w Betlejemski krąg.
A mały Chrystus poprzez świateł mgłę,
Wyciągnie do nich białe kwiatki rąk,
I nic nie powie, lecz uśmiechnie się.



„GWIAZDKA" W REDAKCJI.

Strucla wigilijna.

NAZWA NIEMIECKA, ALE ZWYCZAJ PRASTARY. — STRUCLA PRZEZ CAŁĄ DŁUGOŚĆ STOŁU. — W CO WIERZYŁY NASZE PRABABKI.

Lwów, w grudniu.

(=) Gospodyni, zachowująca stare obrzędy i przywiązująca do nich wiarę, nie pozwoli usiąść do stołu wigilijnego swym domownikom, jeśli **nie ułożyła na nim strucli.**

Wedle starodawnego zwyczaju od Wigilji aż do Trzech Króli **nie powinno się jadać chleba**, ale tylko struclę, wypieczoną z białej mąki.

Jakkolwiek nazwa wigilijnego chleba jest niemiecka, gdyż pochodzi od słowa **„stritzel"**, jednakże obyczaj ten sięga **zamierzchłych wieków** i rodowodu jego należy szukać **w czasach prasłowiańskich.**

Chrześcijanizm zmienił tylko formę wypieku, gdyż prawdziwa wigilijna strucla musi się składać **z wałków ciasta, wzajemnie się przeplatających.**

Wielkością zaś jej i smakowitością określano bogactwo domu, dlatego też w dawnej Polsce wysilały się gospodynie, aby strucla była możliwie **największa i najsmaczniejsza.**

Kacper Janicki wspomina, iż w roku 1732 dwu czeladzi od piekarza Szyleona dźwigało struclę na ramionach, jakby „chleb". Był to dar piekarza dla marszałka królewskiego JWPana **von Kropnitz.**

Prawdziwa strucla wigilijna powinna zajmować całą długość stołu, od „poczesnego miejsca", aż do „szarego końca".

I taką niegdyś bywała.

Struclę rozpoczynać trzeba odrazu od obu końców. Przylepka przeznaczona jest dla **panien, pragnących wydać się zamąż.** Prababki nasze wierzyły, iż niema pewniejszej obrony przed staropanieństwem jak **„przylepka wigilijna".**

Fejleton „Gaz. Por." z d. 25. XII. 1928.

ROMANOW.

D Y M.

Obrazek z życia sowjeckiego.

Na trzy dni przed świętami przewodniczący rady miejskiej został wezwany do gminy.

Pozostawiwszy dzieciaki przy pędzeniu samogonki, poszedł wraz z sekretarzem.

Przechodząc przez wieś, popatrzyli na kominy i pokiwali głowami: z każdego komina wznosiło się pasmo dymu

— Wszyscy pracują.. — rzekł przewodniczący — Myśmy myśleli kiedy, że tego dożyjemy: każdy ma w domu własną gorzelnię.

Dobrobyt — odpowiedział sekretarz, — niedawno iba się nadstawiało

Po upływie pół godziny obaj wracali pędem. Przewodniczący stukał, stukał w każde okno i krzyczał:

— Gasić — djabły jakieś, palniki. — Ogłaszam o zamknięciu wszystkich zakładów.

A gdy z chałup wyskakiwali przestraszeni chłopi i zapytywali, o co chodzi, wrzeszczał:

— Przyjechał agitator od walki. Trzymać się w pogotowiu. Chować.

— A gdzie to teraz podzieć, gdy już zacier zrobiony.

— Gdzie chcesz, Wylej choćby cielętom. A jeżeli u jakiego psiego syna znajdzie [illegible] potem pretensji [illegible] pobiegł dalej.

— Na zebranie — krzyczał sekretarz na drugim końcu wsi

— Zaraz zdążym, pozwól schować.

— I rób tu coś, — mówili chłopi, biegając za jakiemiś kotłami i natykając się na progu na dzieci, które patrzały na nich z przestrachem.

— A wy czego tu się plączecie pod nogami! Was tu jeszcze brakowało. Bo by do roboty Ciągnąć kotły na podwórze.

Po upływie pół godziny przewodniczący wyszedł na ulicę i patrzył na kominy. Dymu nie było nigdzie

Porządnie pracowali, — rzekł sekretarz, — w jednej chwili cała wieś wytrzeźwiała.

— Karność.

Przyjezdny człowiek w skórzanej kurtce, z pałką z tyłu i z teczką w ręce przyszedł do szkoły, gdzie zostało naznaczone zebranie, i przeszedł przez tłum, który rozsuwał się przed nim na obie strony, jak to bywa w cerkwi przy przejściu zwierzchności.

Zatrzymawszy się przed stołem, przyjezdny otworzył teczkę, od czasu do czasu poprawiając ręką i odrzucając w tył włosy, które mu się ciągle rozsypywały i zwieszały naprzód przy pochylaniu się nad stołem. Potem popatrzył przez pewien czas na tłum podejrzliwem spojrzeniem i niespodzianie zapytał:

— Pędzicie samogonkę?

Wszyscy milczeli.

— Kto nie pędzi, niech podniesie ręce.

Wszyscy stali nieruchomo.

— Ki djabli... — rzekł przyjezdny i zwrócił się do pierwszego z brzegu.

— Ty pędzisz?

— Wcale nie.

— No więc dlaczego nie podniesiesz ręki?

— A cóż sam jeden mam podnosić?

— A ty?

— Wcale nie.

— Tak oto — towarzysze, zostaje ogłoszony tydzień walki z samogonem Ten kto pędzi wódkę ze zboża, popełnia najwyższe przestępstwo, ponieważ przez tosamo podkopuje zdobycze ludowe. Zboża i tak niewiele, trzeba go strzec. Zrozumiano?

— Cóż tu rozumieć. Wiadoma rzecz.. — rzekło kilka głosów.

— No więc. Powinniście sami pilnować, jeżeli między wami są tacy nieuświadomieni członkowie społeczeństwa, którzy tego nie rozumieją.

Pierwsi, stojący półkolem przed stołem, z czapkami w rękach, jak się stoi przy słuchaniu kazania, podczas ostatnich słów jęli się oglądać i wodzili oczyma po zebranych, jakby szukając, czy nie znajdują się tu tacy nieuświadomieni członkowie społeczeństwa.

— Bo ja przejeżdżałem przez jedną wieś, a tam prawie z każdego komina unosi się dymek.

— Czy to możliwe... A toć takie rzeczy.. Tu u nas, daj Boże, aby siebie tylko wyżywić.

— Święto... — rzekł jakiś niezdecydowany głos z tyłu.

— Cóż z tego, że święto. U was oto, również święto, a przecież dymu niema.

Stojący z brzegu chłopi przy oknach nagjęli się i nie wiadomo poco popatrzyli na ulicę, wodząc po niebie oczyma.

— A czyżby nie można ten tydzień przenieść na tamten? — zapytał czyjś niezdecydowany głos.

— Co?

Zapytanie nie zostało powtórzone.

— A będziecie chodzić po chatach?

— Co?

Odpowiedź nie nastąpiła.

Po upływie godziny przyjezdny, odrzuciwszy ręką włosy, wyszedł ze szkoły. Wszyscy cisnęli się w sieni jeden przez drugiego, wydostali się na ulicę, i wstrzymując oddech, czekali, gdzie pójdzie.

Przejezdny stał z teczką w rękach i wodził oczyma po dachach chałup. — Chłopi, sprawdzając kierunek jego spojrzeń, wodzili również oczyma.

— Dymu zdaje się niema nigdzie — rzekł przyjezdny.

— U nas nigdy nie bywa, — odpowiedział pocieszony przewodniczący, przeciskając się naprzód.

— To dobrze, bo u waszych sąsiadów to z każdego komina idzie dymek.

— Karności niema — rzekł sekretarz.

— No więc oto., zostaje ogłoszony, znaczy się tydzień walki z samogonką. Słuchajcie przewodniczącego i współdziałajcie z nim we wszystkiem.

— A po tej niedzieli jak?

— Co?

— Nikt nie odpowiedział.

— Skaranie boskie — **mówili chłopi**

Pierwsza pasterka i pierwsze jasełka.

OJCEM SZOPKI JEST ŚW. FRANCISZEK Z ASSYŻU. — MISTYCZNA WIZJA. — NIEZNANE WIDOWISKO. — TRADYCJE POLSKIEJ SZOPKI. FIGU KI JASEŁKOWE KRÓLOWEJ KINGI.

Lwów, w grudniu.

(=) Tak popularna dziś u nas, w okresie Bożego Narodzenia, **szopka** jest zwyczajem, który liczy **już okrągło 700 lat** i powstanie swe zawdzięcza **św. Franciszkowi z Assyżu.**

Miał on pewnego razu **wizję stajenki betleemskiej,** gdy rozmyślał nad tem, jakby **uświetnić uroczystość Narodzenia Pańskiego.** Pod wpływem tej wskazówki z nieba udał się św. Franciszek bezzwłocznie do lasu i tam przy pomocy kilku zakonników zabrał się **do budowania stajenki** tak, jak ją widział w swej cudnej zjawie niebiańskiej.

Na wieść o dziele św. Franciszka, tłumy zbiegły się oglądać **nieznane widowisko.** O 12 godzinie w nocy w stajence nad żłóbkiem św. Franciszek odprawił uroczystą mszę św., a zakonnicy, ukryci poza grupami aniołów i pasterzy, **śpiewali pieśni o Narodzeniu Chrystusa.** Czasem odzywał się chór aniołów, obwieszczając pokój ludziom dobrej woli, odpowiadał chór pasterzy, lub też oba łączyły się, zgodnie wyrażając radość i wesele z przybycia Pana.

Oto **pierwsza pasterka i pierwsze jasełka.**

Na terenie Polski szopka ma także **bardzo dawne tradycje.**

Jeszcze **Królowa Kinga** — jak pisze Deotyma w swojej powieści „Branki w jasyrze" — zajmowała się osobiście wraz z całym fraucymerem **urządzeniem szopki w Krakowie,** szyjąc szaty dla figur jasełkowych, wykonanych na jej rozkaz u pierwszorzędnych snycerzy **z pięknych gatunków drzewa.**

Matka Boska miała być ubrana w **najwspanialszą szatę samej Kingi,** cudnie przystrojoną kosztownemi klejnotami; św. Józef dźwigał **pancerz ze srebra i złota,** wysadzany drogiemi kamieniami. Dzieciątko było owinięte w **cieniuchne pieluszki,** utkane ręką pobożnej królowej, z takiegoż płótna uszyto suknie aniołów, królowie otrzymali szaty, godne swego dostojeństwa, a pastuszkowie wystąpili **w góralskich haftowanych serdakach.**

W krakowskiej szopce ukazuje się też skarykaturowana **postać Heroda,** dla którego szatę szyła jedna z dam dworu, skarcona przez Kingę za **zbytnią złośliwość,** z grubego szarego płótna i czerwonego pospolitego sukna. Koronę miał byle jak skleconą, bez ozdób. Podczas tych wszystkich przygotowań **Herod wisiał na haku,** wbitym w ścianę, a mali paziowie nie szczędzili mu poła[illegible], a nawet razów

W 14-tym wieku oprócz jasełek z martwemi figurkami pojawiają się **sceny dramatyczne,** odgrywane przez żywych ludzi, o treści zaczerpniętej z ewangelji o Narodzeniu Chrystusowem. Jasełka urozmaicono wkładkami humorystycznemi. Tak powstały w naszej szopce te **wszystkie sceny z Krakowiakami,** góralami, szewczykiem, żydem itd., a także tańce, a nawet kupleciki żartobliwe.

—o—



EDMOND HARANCOURT.

O czem myślą drzewa...

DRZEWA SĄ BLADE — Z CZARNEMI BRWIAMI —
I PŁACZĄ CICHO SREBRNEMI ŁZAMI,
KU NIEBU PŁYNIE ICH PŁACZ — ORĘDZIE:

NIECH „JEST" PRZEPADNIE! NIECH PRZYJDZIE „BĘDZIE"!
NIECH NASZE PALCE SPRĘŻY PRĄD ZŁOTY!
CHCEMY SIĘ GIBKO ZGINAĆ, JAK KOTY!
PRAGNIEMY GRZYWĄ W SŁOŃCU POTRZĄSAĆ,
BŁĘKIT ZĘBAMI DRAPIEŻNIE KĄSAĆ!
PRZYJDŹ, WIOSNY MŁODA, GORĄCA ŻĄDZO!
USTAMI WIATRY NIECH PO NAS BŁĄDZĄ!
HYMNEM ROZKOSZY NIECH LIŚĆ ZAŚPIEWA!

SPISAŁEM — O CZEM W MRÓZ MYŚLĄ DRZEWA.

Przełożył
HENRYK BALK.

— święta nadchodzą, wszyscy przygotowali się jak przystało, zrobili zacier, a tu nagle masz djable kaftan.

— Niedługo jeszcze ogłoszą, żeby tydzień chodzić bez portek.

— Coś takiego, u ludzi święto, a u nich tydzień.

— A może zaczynać na nowo, — rozległ się głos z tyłu, gdy przyjezdny zniknął za zakrętem.

— Ja ci zacznę — krzyknął przewodniczący. Powiedziano raz, że w ciągu tygodnia walka, znaczy się, powinieneś rozumieć, czy nie?

Podszedł kowal zadyszany. Nie było go na zebraniu.

— Gdzieś się podziewał?

— Gdzie... a żeby wątroba, — powiedział kowal, wycierając ręce w fartuch — kobieta ze strachu wywaliła zacier z kotła krowie, ta się upiła i zaczęła figlować, że nie można dać rady.

Ostatnim razem też jacyś przyjechali — powiedział rymarz — a moje dzieciaki wypalały, ale tak się napompowały, że aż zataczają się djablęta. Jeden przyjezdny powiedział im coś, a mój Michałek ośmioletni w łeb go — poprostu zamarliśmy ze starą.

— Z dzieciakami biada. Wszyscy się rozpili.

— Fabrykanci, własna ręka dla nich panem.

— Mojemu Feld'ce idzie dziewiąty rok, a codzień pije jak bela.

— Młody jeszcze, czego chcesz od niego.

— Mają szczęście dzieciaki, nam dawali dopiero przy narzeczeństwie, jako zaszczyt, a ci prawie ze smoczka chlapią.

— Zato będą mieli o czem wspominać.

— Na wojnie było bardzo trudno. — Wojowaliśmy pięć lat i, powiedzcie, głowa codzień trzeźwa. Że aż patrzeć na świat boży brało obrzydzenie.

— A tu znów teraz wymyślili. Cóż to nie mogli zajrzeć do kalendarza, wpadli na same święto.

Przewodniczący coś bardzo długo patrzył, osłaniając oczy ręką, w stronę gdzie agitator odjechał, poczem zapytał

— Nie widzieliście, czy już mostek przejechał, czy nie?

— Hen, już dojechał na wzgórek — rzekło kilka głosów i wszyscy patrzyli na przewodniczącego. Ten wydobywszy kapciuch, zaczął skręcać papierosa, nie zważając na nikogo.

— Tak namęczyliśmy się w czasie wojny. Zdarzało się, że nadchodzi święto, a wódki nie ma. I wszyscy chodzą jakby coś pogubili. Mocnego słowa, zdarzało się, nie usłyszy człowiek przez całe święta.

— To ci święto.

— A co tam — byliśmy, jak nieżywi

— Ech — kiedy rozbijali fabryki.. Tam się popili... Jak dorwali się do beczek ze spirytusem, to pili, dopóki śmierć nie nadeszła.

— To mi śmierć, jak w bajce opowiadać.

— Tak... nieraz idzie po wsi, jakby cała wymarła... Leżą bez przytomności

—Niema prawdziwej wolności... Ech — powiedział ktoś, westchnąwszy. — Ile to zboża marnuje się — zabierają na [illegible] — Przecież gdyby w ca[illegible] u nas pozostało, to możnaby jak na jesieni kocioł nasadzić, chłopaków zaprządz do roboty i leż w chłodzie... A tutaj święto nadchodzi, a my jak jacy bisurmanie.

— Wszystko poszło na opak — powiedział ktoś — dawniej w święta ludzie byli pijani, a krowy trzeźwe, a teraz ludzie są trzeźwi a krowy pijane.

Kowal splunął tylko w milczeniu. Poczem wyczekawszy chwilę, rzekł:

— Ze dwie flaszki zmarnował przeklęty.

— A jaką wódkę już pędzić zaczęli Dawniej pijesz — skaranie boskie — czuć ją dziegciem i spalenizną — później głowy podnieść nie możesz. Teraz ludzie zdążyli się tak nauczyć, a ci ze swemi tygodniami! I jeszcze aparaty zabierają. Znaczy się, bij łbem o ścianę.

— A czy oni tam też o tem myślą? Jedną tylko mają troskę — przeszkadzać w robocie.

— A czy można bez wódki? Nie mówiąc już o tem, że dusza jej pragnie przecież żadnej sprawy bez niej się nie załatwi: oświadczenie jakieś podać, do gminy iść, — cóż stawisz się z pustemi rękoma?

Przewodniczący palił w milczeniu i, popluwając ciągle, spoglądał na wzgórek.

— Racja, racja, rozlegały się zgodne głosy.

— Ja oto zapomniałem koniom moim paszport wyrobić. Dawno już im przeszła pełnoletność, a one były u mnie bez rejestracji. Zasądzą, myślę sobie. Ale przywiozłem trzy flaszczyny.

— Jeżeli jeszcze gdzie przewodniczący trafi się dobry, wyrozumiały, tam jeszcze można żyć.

— A najważniejsza rzecz, że to i tak na nic. Skoro takie urządzenie natury będziesz myślał, czy nie będziesz myślał, zawsze wyjdzie na jedno i to samo.

— To prawda, zeszłego roku, całe żyto przepędzili na wódkę, sami bez żarcia — na plewach siedzieli, ale na święto każdy był zaopatrzony, i zaraz pierwszego dnia schlali się tak, że leżeli jak kłody.

— Jakże można... lud prawosławny, chwała Ci Panie, jeszcze nie oduczył się przeżegnać, zwłaszcza, gdzie przewodniczący wyrozumiały...

Przewodniczący dopalił papierosa i, obejrzawszy się na wzgórek, rzekł:

— Schował się.

Wszystko zwróciło się ku niebu i zamarło:

Z powodu święta... biorąc pod uwagę miejscowe potrzeby i specjalne warunki ludności... ogłaszam otwarcie zakładów... Ale trzymać się ostro. Jeżeli zauważę którego w tym tygodniu, nie daruję.

— A jakże z dymem. — spytał ktoś z tyłu.

— Dym schowaj, gdzie chcesz, pijanych dzieciaków nie puszczać na ulicę, bo jakiś tam spadnie na łeb, a oni nie robią ceremonij.

— Słuchajcie przewodniczącego — powiedział sekretarz.

Przeł. P. J.

—o—

Z dnia.

Z ŚWIĄTECZNYCH ROZMYŚLAŃ PESYMISTY.

Lwów, w grudniu.

Wigilijne dzwony, niby dźwięk rogu pasterskiego nastrajają owczarnię ludzką na jeden górny, wysoki ton. — W każdym z ludzi, nawet w takim, któremu przez rok cały towarzystwo bliźnich nie sprawia bynajmniej specjalnej uciechy, budzi się nagle instynkt społeczny, tęsknota za gromadą, potrzeba nastrojów świątecznych, podarków, kolędy.

Znajoma mi stara panna, zakamieniała mizantropka, w wieczór wigilijny umiała w pomysłowy sposób czynić zadość tym nagle budzącym się tkliwym popędom rozświątecznionej duszy.

Wymykała na kilka godzin z pokoju swoich dwóch wiernych towarzyszy żywota: ratlerkę „Mimi" i foxa „Lalusia" i z całym zapałem i rozlewnością uczuć zabierała się do przystrojenia choinki. Obwieszała ją kiełbaskami, kawałkami salcesonu i innemi przez psie podniebienie szczególniej uznawanemi smakołykami, zatykała różnobarwne świeczki, a gdy choinka zajarzyła się światłami, wpuszczała swych ulubieńców do pokoju. Pieski na dany znak musiały służyć przed choinką na dwóch łapkach, p. Elwira zaś zasiadała do fortepianu i w pobożnym nastroju odśpiewywała trzy strofy kolędy. Dopiero po skończonej ceremonji, na charakterystyczne „piff" wolno było pieskom rzucić się na przygotowane dla nich dary.

* * *

Bo wszak w święta Bożego Narodzenia z gwałtownością epidemji, z wartkością wodospadu Niagary, ogarnia wszystkich nieprzeparta, choć przez całą resztę roku bynajmniej nie odczuwana potrzeba obdarowywania wszystkich naokół, mniejsza o to czem i dlaczego. Pierwsze znaki tej epidemji występują symptomatycznie już na parę tygodni przed świętami. W głowach dotkniętych nią osobników, jak w kręgu błędnego koła wirują ustawicznie dwie wyłącznie myśli: „Co ja dostanę na gwiazdkę?" i „Komu i co mam darować na gwiazdkę?"

Rezultatem tych kilkutygodniowych rozmyślań, jest naturalnie, że każdy dostaje to, co mu jest najmniej potrzebne i czego sobie najmniej życzy. Więc przy jarzącej światłami choince kwaśne miny okrasza się słodkim uśmiechem i jeszcze słodszem podziękowaniem, a po głowach równocześnie pełzają skryte, lecz dokuczliwe refleksje najczęściej w ten deseń: „Nie szkoda to było moich pieniędzy na te wszystkie prezenty, w zamian zato dostałem (łam) takie drancie".

Piękny zaiste jest ten uświęcony tradycją zwyczaj obdarowywania się wzajemnego, ale czy i tutaj nie możnaby przeprowadzić małej reformy? Może wartoby rozważyć, czy ów doskonały „pokój na ziemi", spływający z niebiosów, wraz z blaskiem gwiazdy betlejemskiej nie byłby jednak doskonalszy, gdyby przynajmniej dorośli zrezygnowali z czynienia podarków drugim i zawarli z sobą pakt, że zamiast odgadywać życzenia innych, każdy sobie samemu kupi to, co mu się będzie podobało?

* * *

Boże Narodzenie jest Świętem Miłości, jakże zatem w tych dniach czują się źle i nieszczęśliwie zgryźliwi, mizantropi, dla których jedyną radością jest widzieć, że drugim źle się dzieje. Ta fala miłości, rozlewająca się tak obficie w dniach świątecznych, uderzając o wały i tamy ochronne ich nienawiści, zalewa ich serca trującym jadem zazdrości.

Ale my ludzie dobrzy, czyż nie powinniśmy pamiętać o tem, że i oni także są naszymi braćmi, że mamy obowiązek uczynić im także radosnym i przyjemnym wieczór wigilijny?

Pomyślmy tylko nieco, a przekonamy się, że nie będzie to zbyt trudne zadanie. Wystarczy, jeśli pozwolimy im wglądnąć głębiej w tę świąteczną harmonję. Niech się przypatrzą tym zepchniętym w głąb serca, na podobieństwo starych gratów codziennego użytku, które się usuwa na uroczystą okazję — urazom wzajemnym, obłudom i zawiściom, nudzie „szczęśliwego" stadła małżeńskiego, niezadowolonym ambicjom pnących się dopiero w górę, kurczowemu trzymaniu się szczeblów drabiny i śmiertelnej trwodze tych, którzy już potrafili się nieco wydźwignąć ponad innych, czczości życia bogaczy, żrącemu głodowi nienasyconych, beznadziejnej samotności duchowej tych, którzy żyją wśród grona bliskich krewnych, przyjaciół...

* * *

...Nastrójmy serca na górny, wysoki ton. Pomoże nam w tem, choćby odświętnie nastrojona prasa, nadzwyczajne wydania dzienników, z których bije w wspaniałych metaforach słownych woń świeżej choinki, orzechów, jabłek, świeżo upieczonych strucel, smażonych ryb, indyków, gotowanych szynek i kiełbas, z których jarzy się blask rozjaśnionych radością oczat dziecięcych, wdzięczne spojrzenie bladych, wycieńczonych głodem biedaków, którym miłość chrześcijańska w tych dniach urządza dobroczynne „opłatki", idąc o lepsze z blaskiem różnobarwnych świeczek woskowych, brylantami śniegu i wyiskrzoną gwiazdami zimową nocą.

Jakże to wszystko szczere, radosne, wzruszające.

P. Symista.

—o—

JANINA KOSSAK-PEŁEŃSKA.

BÓG SIĘ RODZI...

Ziemia zapadła w mroźne uśpienie,
Nie kwili ptaszę, nie błyska kwiat,
Życia gorące zastygło wrzenie,
Śmierci całunem okryty świat.
Tętno zamarło w natury łonie,
A beznadziejność posępnych głusz
Na duchy ludzkie rozpaczą wionie,
Że życia gody skończone już.

Lecz... cóż to, nagle — jak błyskawica,
Z miękim szelestem srebrzystych piór
Wzlatuje postać różanolica
Na mroźną ziemię z nadniebnych chmur.
Zamarłe dusze obudza skrzydłem,
Niosąc im nową żywota wieść:
Stwórca wieczystem wzgardził prawidłem,
Miłość zmieniła przyrody treść.
Bo słowo żywem ciałem się stanie,
Z mroźnej martwoty przełamie lód,
By światu przynieść z martwych powstanie
I w żar roztopić serc ludzkich chłód.

A wieść radosna, jak ciepła fala
Zalewa dusze, ożywia krew,
Przejasnym ogniem serca rozpala,
Niosąc w nie boskich objawień wiew:
Krzywd i zawiści zagina chwasty,
Bo już nowego żywota zdrój:
Bóg Dziecię - Miłość, zrodzon z niewiasty
Bieg świata bierze pod zarząd swój.

O Boskie Dziecię! Daj odrodzenie
i moc triumfu nad złością daj
Tym, co w miłości widzą zbawienie,
Co ukochali świat — ludzkość — kraj!
Niechaj zwyciężą ukochań moce
Nad bezdusznością pisanych praw
I — przez tych, którzy w zwątpień pomroce
Miłością świecą — Boże nas zbaw!

Łódź i legenda łódzka.

CZARNY MOLOCH CZY KUŹNICA CENNYCH WARTOŚCI? — ŁÓDZKA ORGANIZACJA PRACY. — CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE.

(Z wycieczki dziennikarza do polskiego Manchesteru).

Lwów, 24. grudnia.

(jp). Od „Ziemi obiecanej“ Reymonta po ostatni konflikt między robotnikami a pracodawcami, który udało się wreszcie z niemałemi trudnościami zlikwidować dzięki akcji pośredniczącej rządu, **Łódź zajmuje żywo umysły całej Polski,** jawi się w wyobraźni to jako ziejący czarnym oddechem **nowoczesny Moloch,** chłoszący w siebie pot i krew nędznego robociarza. To jako ten **Manczester polski,** na który z upodobaniem wskazywali pozytywiści jako na ognisko „pracy od podstaw“, **wytwórnie owych słynnych „perkalików“,** dzięki którym przemysł polski zdobył rynki rosyjskie. Od swoich niewybrednych konsumentów w zamian za ten prymitywny towar zyskiwał **dobre, wysokowartościowe ruble.**

Co myśli społeczeństwo o „perkalikach“ łódzkich.

Jak z powyższego wynika, nie brakło w Polsce nigdy zainteresowania Łodzią. Jednak zainteresowanie to nietylko za dawnych, zaborczych czasów, ale i przez całe dziesięciolecie odzyskanej niepodległości państwowej pozostało albo **zgoła literackie,** albo nawet wtedy, gdy operowano kategorjami ekonomicznemi — mgławicowe, niejasne, bo często kroć oparte **na niewłaściwych przesłankach.**

Między takiemi utartemi opinjami, najpowszechniej przyjęła się formułka, że **przemysł łódzki stracił swą rację bytu z chwilą, gdy eksport „perkalików“ na Wschód został obecnymi stosunkami w Rosji zahamowany.** Wychodząc z tego założenia, nawet fachowi ekonomiści niejednokrotnie wyzyskują twierdzenie, że **Łódź jest raczej przeżytkiem,** obciążającym nasz bilans handlowy przez sprowadzanie drogiego surowca, którego przeróbka jest małowartościowa, bo niezaspokajając wymogów naszej publiczności, nie może liczyć na **rynek wewnętrzny, zaś eksport został przez polityczną sytuację podcięty.**

Niemniej **strajki łódzkie,** które rozległy się w ciągu tylku lat ostatnich szerokiem echem po całej Polsce, nie przyczyniły się do polepszenia opinji tego **„złego miasta“,** jak Łódź nazwał małokrytyczny, ale wszechpotężny „vox populi“.

Co ujrzeli w Łodzi reprezentanci prasy z całej Polski.

Wycieczka reprezentantów prasy, którzy przed niejakim czasem w liczbie około 40 osób zwiedzili ten ośrodek naszego przemysłu włókienniczego, przyczyni się bezwątpienia do **rozwiania tej legendy łódzkiej** i do zaprowadzenia zrozumienia wśród szerokiego ogółu, jakie znaczenie ma **obecnie Łódź dla naszego życia gospodarczego.**

Nie trzeba bowiem fachowego ekonomisty, aby oglądając na własne oczy te **kolosalne maszyny, te wzorowe urządzenia, tę organizację, ujmującą w wspólny rytm pracę człowieka i pracę maszyny** — a raczej **pracę dziesiątek tysięcy ludzi i tysięcy maszyn,** nie zrozumieć i nie uznać, że dzieje się tu coś wielkiego, że wytwarza się **wartości, które przyczyniają się bezwarunkowo do podniesienia naszej siły, do skrzepienia naszego bytu.**

Imponująca, nowoczesna organizacja przemysłu włókienniczego.

Jako goście **Związku przemysłu włókienniczego** zostaliśmy powitani w Łodzi przez posła **dra Solańskiego,** oraz dyrektora Związku **dra Marcelego Barcińskiego,** który też podjął się wobec nas roli Wergileusza po zawiłych kręgach fabrycznego świata Łodzi.

Dzięki temu przewodnictwu zdołaliśmy wśród lasu dymiących kominów, gęstwy budynków fabrycznych, rozłożonych na olbrzymich przestrzeniach uchwycić tę pracę nowoczesnej **Arjadny,** która z kłębów egzotycznej bawełny, ze stosów przysłanej z daleka stron wełny, przędzie delikatne nici, nawija je na krosna tkackie, tworzy z niej **materjały, często tak przednie i doborowe,** że gdyby nie naoczne, której zaprzeczyć się nie da, nie dalibyśmy temu wiary jak ów ewangeliczny niewierny Tomasz.

Z tego i z innych powodów zwiedzenie fabryk łódzkich było dla wielu z nas rewelacją, w którą pragniemy wtajemniczyć także szerokie koła naszych Czytelników.

Brzydkie miasto — ale potężny ośrodek wytwórczości.

Pomijam niekorzystne wrażenie, jakie wywiera to miasto szare, zabudowane koszarowo z nudną monotonją nieskończenie długich ulic, **miasto, mimo 600 tysięcy mieszkańców zaniedbane pod względem urządzeń nowoczesnych,** pozbawione kanalizacji, wodociągów, więc brudne, podwójnie brzydkie w porze szarugi jesiennej. — Wrażenie to bowiem, dla celów, w jakich przybyliśmy do Łodzi, jest drugorzędnego znaczenia. Ustępuje przytem zupełnie uczuciom podziwu, który ogarnia każdego, komu Łódź ukaże poza okopconemi murami **tętno swej pracy, ogrom swej wytwórczości.**

Rozpoczynamy zwiedzanie Zakładów związkowych od najstarszych budynków fabryki, założonej jako skromne przedsiębiorstwo w r. 1827 przez protoplastę dzisiejszych wielkich przemysłowców łódzkich L. Grohmana. Ogarnia nas dziwne uczucie na myśl, że stąd właśnie **inicjatywa i przedsiębiorczość jednego człowieka dała początek największemu centrum fabrycznemu Polski.** Dzisiaj te stare budynki zostały przystosowane do nowoczesnych wymogów techniki, prymitywne warsztaty ustąpiły miejsca nowym urządzeniom maszynowym, parowym i turbinom, wprowadzającym w ruch ten cały, nieprzejrzany, skomplikowany aparat nowoczesnej fabrykacji włókienniczej; do starych budynków przybywały w ciągu lat dziesiątków nowe i coraz nowsze, coraz lepiej przystosowane do potrzeb i postępu czasu, powstało całe miasto, rozłożone na przestrzeni tak ogromnej, że dla swoich celów posiada własną odnogę kolei długości 12 km. — zatrudniające około 12 tysięcy robotników, obejmujące obok budynków fabrycznych około 100 domów robotniczych i urzędniczych, własną straż pożarną, własne parki zabawowe, sale teatralne, odczytowe itp. — A całe to miasto zostało ujęte w jedną organizację, połączoną jedną myślą kierowniczą jako **zjednoczone zakłady przemysłu włókienniczego w Łodzi.**

Prezydent Mościcki

protektorem Związku Obrońców Ojczyzny.

FEDERACJA PRZYSTĄPI DO BUDOWY WŁASNEGO DOMU.

Warszawa, 23. grudnia. (Tel. G. P.) Dnia 20. bm. odbyło się zebranie **Zarządu Głównego Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny** pod przewodnictwem prezesa dra **Romana Góreckiego.** Poza wielu pracami dokonanemi dotychczas przez Zarząd Główny, należy podnieść, że na dzień 27. grudnia zostało zwołane **walne zebranie powstańców wielkopolskich w Poznaniu,** w którem uczestniczyć będą reprezentanci **sfer robotniczych i ludowych.** Następnie przyjęto jednogłośnie **dalsze trzy Związki do Reprezentacji** tak, że liczba Związków wynosi **19.** Zarząd Główny uchwalił powołać do życia **komitet budowy domu federacyjnego** w centrum miasta na siedzibę wszystkich Związków. Zebranie przyjęło entuzjastycznemi oklaskami wiadomość, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej raczył objąć **protektorat nad Federacją.**

Archiwum oficerskich dokumentów osobistych.

DLA CELÓW HISTORYCZNYCH.

Warszawa, 23. grudnia. (st.) W łonie wojskowego Biura historycznego powstaje nowa w wojsku instytucja pod nazwą: **„Archiwum oficerskich dokumentów osobistych“.**

Charakter tej nowej instytucji określa sama nazwa, zadaniem zaś jej będzie zebranie i zinwentaryzowanie **wszystkich akt z lat 1918—1921 w sprawach personalnych oficerów wojska polskiego** i zestawienie na tej podstawie kart **archiwalno-historycznych** wedle wymogów Biura historycznego i Biura personalnego. Etat archiwum obejmuje **jednego oficera sztabowego jako szefa i 3 oficerów młodszych,** jako archiwistów. Po wykonaniu swoich prac programowych — **co potrwać może trzy lata** — archiwum oficerskich dokumentów personalnych **zostanie rozwiązane.**

Zagadkowe morderstwo w Jagielnicy.

PRZY ZMASAKROWANYCH ZWŁOKACH NIE ZNALEZIONO ŻADNEGO DOKUMENTU.

Lwów, 24 grudnia.

(—) O tajemniczem zabójstwie nieznanego mężczyzny donoszą nam z **Jagielnicy.**

Na polach Chomakowieckich w powiecie jagielnickim znaleziono wczoraj **okropnie zmasakrowane zwłoki** około 28-letniego mężczyzny. Na głowie i ciele widnieją **liczne ślady uderzenia jakiemś ostrem narzędziem.** Przy zabitym **nie znaleziono żadnych dokumentów,** ani portfelu, co wskazuje, iż na ofierze zbrodni **dokonano rabunku.** Z powodu braku jakichkolwiek danych, nie można było stwierdzić identyczności zamordowanego.

Władze wdrożyły energiczne śledztwo w kierunku ujawnienia sprawców bestjalskiego zabójstwa, względnie rabunkowego morderstwa.

Rozruchy głodowe w Rosji.

Bierne zachowanie się policji. — Porządek utrzymują czekiści.

Moskwa, w grudniu

To, czego najbardziej obawiano się, a mianowicie rozruchów ulicznych w stolicy na tle głodowem, nastąpiło właśnie w przededniu świąt. Gdy wczoraj sklepy sprzedające chleb nagle zamknięto, a na drzwiach ukazały się plakaty, że chleba niema, wśród tłumów powstało wrzenie, które szybko przemieniło się w otwartą rewoltę. Rozgrabiono znaczną ilość sklepów spożywczych. Należy nadmienić, że policja zachowała się biernie, a w niektórych miejscowościach nawet podjudzała tłumy do energiczniejszych wystąpień. Władze natychmiast wydały odezwę, w której zaznaczają, iż wypiek chleba zapewnia wszystkim mieszkańcom stolicy dostateczny przydział (w ilości 80 dk. na osobę), lecz szwankują organizacje rozdzielcze. Oczywiście, że tłómaczenie powyższe nie przyczyniło się do uspokojenia ludności, którą ogarnęła panika. Ulice stolicy przypominają obóz wojskowy. Ochronę porządku poruczono wzmożonym oddziałom czekistów, którzy również mają wyjaśnić przyczyny zagadkowego zniknięcia chleba właśnie w okresie przedświątecznym. Również w Leningradzie rozgromiono wiele sklepów aprowizacyjnych. Działalność czekistów na razie wyraziła się w masowych aresztowaniach urzędników aprowizacyjnych, pod zarzutem zbrodniczego zaniedbania doniosłej sprawy aprowizacji miast. Wtrącono do więzień także znaczne zastępy t. zw. „nepmanów“, których natychmiast wygnano na Syberję.

Policja otrzymała bezpłatne bilety kolej.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 23 grudnia. (st) Policja państwowa otrzymała 196 bezpłatnych biletów kolejowych rocznych, **czego 44 bilety I. klasy, 72 — II. kl. i 80 — III. klasy.**

Ze sportu.

Drugi dzień rozgrywek w hokeju na lodzie.

DZIŚ PUNKT KULMINACYJNY MISTRZOSTW.

Lwów, 24. grudnia.

W dniu wczorajszym rozegrano **drugą serję spotkań,** wchodzących w **skład rozgrywek o mistrzostwo Lwowa w hokeju na lodzie.** Nie przyniosły one niespodzianek. **LTŁ pokonał Lechję, a Pogoń uporała się łatwo z Czarnymi.** Obydwaj rywale kroczą więc **ramię przy ramieniu, mając po 4 punkty.**

W dniu dzisiejszym osiągną rozgrywki **punkt kulminacyjny,** będzie nim **spotkanie Pogoni z LTŁ.** „Derby" hokejowe Lwowa budzą **łatwo zrozumiałe zainteresowanie,** gdyż od ich wyniku zależy, której z drużyn przypadnie zaszczyt **reprezentowania barw miasta rodzinnego w Krynicy,** gdzie toczyć się będzie walka **o mistrzostwo Polski.**

Zawody dzisiejsze zapowiadają się **pod każdym względem emocjonująco** i przyniosą napewno **zażartą walkę,** której **rezultatu nie można przewidzieć.** Oby dwie partje są najlepszej myśli, „kibice" również **przysięgają na swoich,** a „neutralni" — **zależnie od nastawienia** przepowiadają jednym lub drugim zwycięstwo, opierając się **na dotychczasowych popisach konkurentów.** Opinja jest podzielona, jedni twierdzą, że LTŁ. grał z Lechją znacznie lepiej niż Pogoń, mimo, że „zieloni" wykazali już postęp w porównaniu z sobotą, drudzy snują analogiczne wnioski odnośnie do spotkania Pogoni z Czarnymi, ergo — czekajmy, co przyniosą nam najbliższe godziny, które rozwieją ostatecznie niepewność.

Zawody Pogoni z LTŁ. rozpoczynają się **punktualnie o 12-tej na „Gdańsku",** ul. Listopada (końcowa stacja tramwaju), po meczu powyższym walczyć będą **o trzecie miejsce Lechja i Czarni.**

LTŁ—LECHJA 3:0 (0:0, 2:0, 1:0).

Drugi występ przyniósł **Łyżwiarzom zasłużone zwycięstwo nad Lechją,** ustępującą przeciwnikowi swemu zarówno w technice jazdy, opanowaniu kija, jak i pod względem **technicznym.** Gra toczyła się w **tempie dobrem, jednak mniej energicznem,** niż na zawodach z Pogonią. Inicjatorami akcyj byli **przeważnie Łyżwiarze,** aczkolwiek i Lechitom nadarzała się parokrotnie sposobność osiągnięcia upragnionego Hocolu. Z graczy LTŁ wyróżniał się **Hemmerling, również Sabiński** miał bardzo dobre okresy. Bramkami podzielili się: Sabiński, Hemmerling i Janelli.

Sędziował p. Strzelecki.

POGOŃ-CZARNI 11 : 0 (3 : 0, 4 : 0, 4 : 0)

Pogoń odniosła **rekordowe, zasłożone zwycięstwo nad młodym, niedoświadczonym przeciwnikiem,** dla którego są zawody mistrzowskie **pierwszą lekcją i ogniową próbą.** Gra stała przez cały czas **pod znakiem Pogoni,** dla której 7 bramek zdobył dobrze dysponowany i grający dziś **uważnie Zimmer.** Wacek Kuchar powiększył konto swe o dwie, a Zbyszek i Mauer o jedną bramkę. Sędziował p. inż. Kikiewicz.

—o—

KAWALERJA RUMUŃSKA STANIE DO ZAWODÓW W WARSZAWIE.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 23 grudnia. (st) Rumuńskie ministerstwo spraw wojskowych zdecydowało wysłać **najlepszych swoich jeźdźców** na najbliższe **międzynarodowe konkursy hippiczne w Polsce.**

W tym celu specjalny delegat armji rumuńskiej udał się w tych dniach do Jass, gdzie odbywać się mają **ćwiczenia dla kandydatów do konkursów.**

Jak donoszą pisma bukaresztańskie, drużyna rumuńska składać się będzie z **4 jeźdźców,** posiadających naj lepsze konie ze stadnin państwowych.

Tragiczne zderzenie się samochodu z pociągiem.

SZOFER ZABITY, INŻYNIER „LIMANOWY" CIĘŻKO RANNY.

Kraków, 23 grudnia. (T. G. P.) Z Nowego Sącza donoszą, że w miejscowości Chełmiec pod Nowym Sączem wydarzyła się **katastrofa spowodowana zderzeniem się pociągu osobowego z samochodem.** Samochód marki „Tatra", prowadzony przez szofera Władysława Ławnicę, wiozący właściciela samochodu **Tadeusza Marcinkiewicza,** inżyniera rafinerji nafty „Limanowa", **zderzył się z pociągiem,** który zdążał z Limanowy do Nowego Sącza w chwili, gdy przejeżdżał przez tor kolejowy. Skutki zderzenia były straszne. Samochód zrzucony został z toru. Szofer został zabity na miejscu, inż. Marcinkiewicz zaś odniósł **głębokie rany na głowie i doznał złamania nogi** oraz ogólnych obrażeń. Śledztwo ustaliło, że winę katastrofy ponosi **dróżnik Antoni Pawiak,** który mimo sygnału o zbliżającym się pociągu, nie zamknął zapory.

Chowaniec nie bawi się w chowanego

CIĘCIEM NOŻA ROZWIĄZAŁ ZAWIŁE RACHUNKI.

Lwów, 24. grudnia.

(—) Krwawe porachunki osobiste rozegrały się wczoraj między dwoma **krewkimi młodzianami** przy ul. Rejtana. Na tle powych **pretensji materjalnych** doszło do kolosalnej awantury obok hotelu „Berlińskiego" między Kazimierzem Chowańcem a Fryderykiem Pompachem (zam. przy ul. Szopena 7). W trakcie sprzeczki Chowaniec użył **silniejszego argumentu:** noża, którym przebił lewą rękę swego przeciwnika Pompacha. Nożowca aresztowała policja, rannym zajęło się Pogotowie ratunkowe.

Dudek wystrychnął bandytów
na dudka.

ZAMIAST PIENIĘDZY DAŁ IM BECZUŁKĘ PIWA.

Lwów, 24. grudnia.

(—) Na drodze z Bazaru do Czortkowa dokonano ubiegłej nocy **napadu rabunkowego.** Dwaj nieznani osobnicy uzbrojeni **w broń palną i sieczną** zatrzymali furę, na której jechał **bogaty gospodarz z Bazaru, Piotr Dudka.** Bandyci wezwali napadniętego do podniesienia rąk i zachowania spokoju i pod **groźbą użycia broni** zażądali kategorycznie: „pieniędzy albo życie!"

Kmiotek się nie uląkł i choć grosiwa miał — **nie dał!** Zataił, że pieniążki z trudem uciułane przechowuje hen, głęboko w czeluściach buta — a dał im jedynie jako rekompensatę **beczułkę piwa.** Bandyci zadowolili się „browarem" i Dudkę puścili wolno.

SYTUACJA AMANULLAHA SIĘ POPRAWIA?

Moskwa, 23 grudnia. (Tel. G. P.) Donoszą z Kabulu, że sytuacja króla Amanullaha **znacznie się poprawiła.** Wojska rządowe zdobyły Bagabali i posuwają się w szybkim marszu w **kierunku Kandamaku i Dżalalabali.** Matka padyszacha, ciesząca się dużą popularnością wśród szczepów południowych, udała się **samolotem do Kandamaku.**

—o—

SAMOLOTY ANGIELSKIE WYWOŻĄ Z KABULU KOBIETY I DZIECI.

Wiedeń, 23 grudnia. (Tel. G. P) Dzienniki donoszą: Rząd afgański zgodził się, aby **samoloty angielskie** w dniu dzisiejszym **przetransportowały kobiety angielskie i indyjskie oraz dzieci** znajdujące się obecnie w budynku poselstwa angielskiego w Kabulu, poza granice Afganistanu

—o—

PARLAMENT BUKARESZTEŃSKI PRZY PRACY.

Bukareszt, 23 grudnia. (Tel. G. P.) Izba przeprowadziła **weryfikację mandatów poselskich.** Jutro złożony zostanie w parlamencie **projekt budżetu.** Po dwudniowej przerwie świątecznej parlament prawdopodobnie rozpocznie prace i przystąpi **do rozpatrywania budżetu,** który, jak przypuszczają, zostanie uchwalony przed 31 grudnia br.

Oficerowie marynarki

otrzymują galowe umundurowanie.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (st) Marynarka wojenna, pierwsza w naszej armji, otrzymała dla swoich oficerów **galowe nakrycia głowy i naramienniki.**

Kapelusz jest trójgraniasty, stosowany, z czarnego filcu, z biało-czerwoną **owalną kokardą z boku,** przepasaną ukośnie **złotym galonem z barwną wypustką.**

Na ramionach **epolety złote** z „buljonami" dla admirałów (w stopniach generalskich), a z frendzlą dla oficerów sztabowych i młodszych.

Mundury galowe, złożone z długich surdutów granatowych i pasów z **ozdobną klamrą** marynarze nasi nosili już dawniej.

—o—

KRÓL JERZY POZA NIEBEZPIECZEŃSTWEM.

Londyn, 23 grudnia. (Tel. G. P.) Biuletyn oficjalny o stanie zdrowia króla, ogłoszony dziś o godz. 8.30 wieczorem, podaje, że król spędził **dzień bardzo dobrze.** W poprawie jego zdrowia nie zaszły od wczoraj żadne zmiany. O poprawie jego zdrowia świadczy **duże uspokojenie, cechujące obecnie nastrój w pałacu,** jak również i to, że lekarze postanowili ogłaszać od dzisiaj **tylko jeden biuletyn** w ciągu dnia. W rozmowach prywatnych lekarze i najbliższe otoczenie króla stwierdzają, że chory znajduje się **poza niebezpieczeństwem.**

—o—

ZNACZNE UŁATWIENIE DLA CUDZOZIEMCÓW, PRZYJEŻDŻAJĄCYCH DO POLSKI.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 23 grudnia. (st) W tych dniach ukaże się rozporządzenie wykonawcze do dekretu Prezydenta **o cudzoziemcach.** Rozporządzenie to przewiduje **dwa rodzaje przyjazdów:** 1) na pobyt czasowy do 2 lat i 2) na pobyt ponad 2 lata, czyli dla t. zw. osiedlenia się w granicach Polski.

O przyjeździe na pobyt czasowy będą decydowali **konsulowie polscy** bez porozumienia się **z władzami centralnemi,** co przyspieszy załatwianie poszczególnych spraw. W ten sposób w razie uzyskania pozwolenia od konsulatu na pobyt, **odpadnie również obowiązek starania się u starostów przedłużenie tego pobytu.**

O wyjazdach na osiedlenie się (ponad 2 lata) będą decydowali **wojewodowie.**

ARESZTOWANIA W STAMBULE.

Angora, 23. grudnia (Tel. G. P.) Dzienniki tutejsze donoszą, że z rozkazu prokuratora generalnego aresztowano w Stambule kilka osób podejrzanych o działalność **reakcyjną.** Wśród aresztowanych nie znajdują się żadne wybitniejsze osobistości.

—o—

ZNANA ARTYSTKA FILMOWA SKAZANA NA 5 MIES. WIĘZIENIA.

Rzym, 23. grudnia (Tel. G. P.) Duże wrażenie wywołało w Rzymie skazanie na karę więzienia znanej **artystki filmowej włoskiej Riny De Liguoro.** Prowadząc dwa lata temu własne auto, Deliguoro **przejechała na śmierć** na jednej z ulic w Rzymie pewnego robotnika. Obrońca oskarżonej usiłował dowieść, że robotnik sam **wpadł pod auto przez własną nieostrożność.** Sąd nie dał posłuchu wywodom obrońcy i skazał artystkę **na 5 miesięcy więzienia.**

—o—

KRONIKA

24 Grudnia
Poniedziałek
Wig. Adama i Ewy

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

Z OPŁATKIEM.

Lwów, 24. grudnia.

(jp.) **W WIGILJĘ NAJMILSZYCH W ROKU ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA REDAKCJA „GAZETY PORANNEJ" ŁĄCZY SIĘ W TRADYCYJNYM OBRZĘDZIE ŁAMANIA SIĘ OPŁATKIEM Z NASZYMI CZYTELNIKAMI I PRZYJACIÓŁMI, SKŁADAJĄC IM PŁYNĄCE Z SERCA ŻYCZENIA POMYŚLNYCH I WESOŁYCH ŚWIĄT. NIECH DLA NAS WSZYSTKICH RAZEM I KAŻDEGO Z OSOBNA ROZPŁOMIENIONA NA NIEBIE GWIAZDA WIGILIJNA PRZYNIESIE SPEŁNIENIE PRAGNIEŃ NAJGORĘTSZYCH I NAJSKRYTSZYCH MARZEŃ, NIECH BĘDZIE ZWIASTUNKĄ LEPSZYCH, JAŚNIEJSZYCH DNI DLA NASZEGO ŻYCIA PAŃSTWOWEGO, SPOŁECZNEGO I OSOBISTEGO. NIECHAJ NAPRAWDĘ CAŁEJ POLSCE OBWIEŚCI „POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI".**

---o---

Piękny wiersz p. t. „Wesołych Świąt", zamieszczony na stronicy tytułowej, wyszedł z pod pióra Henryka Zbierzchowskiego.

---o---

(.) **Nasz dodatek powieściowy** ze względu na nawał materjału aktualnego w dzisiejszym numerze świątecznym okaże się dopiero w następny poniedziałek.

---o---

TEATR WIELKI:

Poniedziałek, 24. bm. teatr zamknięty.

Wtorek, 25. bm. o godz. 7.30 wiecz. „Jedna jedyna noc".

Środa, 26. bm. o godz. 3.30 popol. „Betleem Polskie".

Środa, 26. bm. o godz. 7.30 wiecz. „Klejnoty Madonny".

Czwartek, 27. bm. o godz. 3.30 popol. „Moralność pani Dulskiej".

Czwartek, 27. bm. o godz. 7.30 wiecz. „Jedna jedyna noc".

*

TEATR MAŁY:

Poniedziałek, 24. bm. Teatr zamknięty.

Wtorek, 25. bm. o godz. 7.30 wiecz. Premiera „Spirytyści".

Środa, 26 bm. o godz. 4 popol. „Spirytyści". Ceny popularne.

Środa 26. bm. o godz. 7.30 wieczorem „Spirytyści".

Czwartek, 27. bm. o godz. 7.30 wiecz. „Spirytyści".

*

Premjera w Teatrze Małym odbędzie się we wtorek dnia 25. bm. i zapowiada się jako sukces śmiechu i wesołości. Wypełni doskonała komedja znakomitego autora G. Mozera „Spirytyści" (Bibljotekarz) znajduje się stale na repertuarze niemieckich teatrów. Obsadę stanowią najlepsze siły Teatru Małego pp. Berski, Lewicki, Smoczyński, Posiadłowski, Wroncki, panie Pillerowa, Nyczówna i Sieniawska z dyr. L. Czarnowskim na czele, który również objął stronę reżyserską. Premiera będzie powtórzoną w środę 26. bm. i w dni następne. Zniżki ważne.

Świąteczna popołudniówka w Teatrze Małym. W drugi dzień świąt, tj. w środę 26. bm. o godz. 4 tej po południu daną będzie ostatnia nowość repertuarowa Teatru Małego „Spirytyści", której premjera zapowiada się jako duży sukces. Ceny zniżone.

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO: „Człowiek śmiechu" Conrad Veidt.

AWENUE: „Rewja nad Rewjami".

CHIMERA: „Łowy na zięcia".

FATAMORGANA: „Ostatni uśmiech błazna".

GRAŻYNA: „Dziewczęta pod kontrolą".

CASINO: „Siła przed prawem".

COLOSSEUM: „Niezwyciężony".

KOPERNIK: „Kobieta z raju bolszewickiego".

LEW: „Prywatne życie pięknej Heleny".

LUNA: „Lwie serce".

MARYSIENKA: „Kobieta z raju bolszewickiego".

OAZA. „Czerwony bies".

PALACE: „Szecherezada".

PASAŻ: „Postrach Texasu".

UCIECHA: Ken Meynard w wielkiej atrakcji.

*

Święta w Domu Narodowym. Dziś, w poniedziałek, przedstawienia nie ma. Jutro, wtorek i w środę o godz. 8.15, świetny dramat Gordina, cieszący się kolosalnym powodzeniem „Bezdomni" z p. Idą Kamińską i p. Zygmuntem Turkowem w rolach głównych. — W środę o godz. 3.30 popoł. popularne przedstawienie popołudniowe „Bezdomni".

---o---

(jp) **Z nastrojów wigilijnych.** Przeczucie i oczekiwanie wielkiego uroczystego momentu Narodzin Jezusa ogarnia wszystkie dusze. Nawet głosy przyrody, to tło i nieodłączny akompaniament do mdły ludzkiego życia zabarwiły się jakiemś odmiennem uroczystem bramieniem, nawet atmosfera nabrała niecodziennego zabarwienia. W powietrzu snują się jakby jakieś blade mgły, niby dyskretne zasłony, woale, któremi sprzymierzona z nami przyroda osłania nasze tajemnice wigilijne — niespodzianki przygotowywane dla drogich i bliskich. A olśniewająca biel śniegu narzuca światu w dzień przyjścia na ziemię Pana Zastępów godową szatę z królewskich gronostajów.

Chór Lwow. Instytutu Muzycznego pod batutą prof. Walentego Adamczaka odśpiewa w pierwszy i drugi dzień świąt w katedrze ormiańskiej o godz. 9 tej kolendy Nowowiejskiego.

(jp) **Ruch przedświąteczny** w tym roku w handlach przedstawiał się gorzej niż za lat poprzednich. Nieco tylko ożywienia panowało na rynkach i placach targowych oraz w sklepach spożywczych. Natomiast we wszystkich innych gałęziach handlu nie ruszono ze zwykłego trybu tak, że kupcy tych branży nawet nie korzystali z pozwolenia ministerstwa na przedłużenie godzin pracy. Ciasnota pieniężna wycisnęła swoje znamienne piętno na tegorocznych świętach.

(jp) **Od kiedy świat chrześcijański święci Boże Narodzenie.** Święto Bożego Narodzenia, jako pamiątka narodzin Zbawiciela, wprowadzone zostały dopiero przez papieża Liberjusza w r. 354. Jest ono połączeniem kultów poagńskich zwłaszcza w obrzędowości i zwyczajach ludowych z pamiątkowemi uroczystościami ery chrześcijańskiej. Kościół katolicki, by nie odstręczać pogan od nowej wiary połączył zwyczaje i uroczystości pogańskie z podniosłym obchodem Narodzin Chrystusa. I tak w starożytnym Rzymie obchodzono w tym czasie „Brunalia" czyli uroczystość przesilenia dnia — dzień narodzin słońca. Od 17.—25 grudnia obchodzono „Saturnalia", wręczając zieloną różdżkę, radując się i obdarowując podarunkami na cześć Saturna, boga posiewów jesiennych. Od 25 grudnia do 1. stycznia obchodzono „Sigilliarie", święto lalek, które było świętem dzieci, obdarowując jej lalkami, przysmakami, obrazkami, zabawkami itp., przyczem składano sobie życzenia „wszystkiego dobrego". W tym zwyczaju należy szukać źródła dzisiejszych darów Bożego Drzewka, Gwiazdki, Kolendy... Również u starożytnych Słowian na czas obecnych świąt Bożego Narodzenia przypadało uroczystość porównania dnia z nocą czyli święto nadziei, narodziny wiosny.

(jp) **Wieczerza wigilijna w dawnej Polsce.** Najważniejszą uroczystością rodzinną świąt Bożego Narodzenia w Polsce była i jest wieczerza czyli uczta wigilijna, przypadająca na dzień 24. grudnia. Zazwyczaj ucztę wigilijną spożywają wieczorem z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie. W niektórych okolicach jak w Łomżyńskiem, ucztę wigilijną spożywają rano. Na pamiątkę narodzin Dzieciątka Jezus na sianku, rozściełają po wsiach do dziś dnia na stole, pod białym obrusem siano, a w kątach izby stawiają snopy żytnie i pszeniczne. Potrawy stołu wigilijnego były także dawniej ściśle przepisane tradycyjnym ceremonjałem. Miało ich być 12-cie, przyczem wszystkie przystawki uważało się za osobne dania. Wszystkie potrawy u nas w Polsce muszą być postne. W innych krajach jak w Austrji, Niemczech i Francji jedzą na wigilję potrawy mięsne.

(jp) **Przepełnienie w pociągach** dawało się w bardzo przykry sposób odczuwać pasażerom w dniach przedświątecznych. Na przyjście każdego pociągu oczekiwały już na długo przed godziną oznaczoną nieprzebrane tłumy, które rzucały się do drzwi wagonów, gdy jeszcze pociąg był w ruchu, a o uzyskaniu miejsca rozstrzygała siła pięści i wyrobienie sportowe. Nieposiadający tych warunków skazani byli na tłoczenie się w przepełnionych do niemożliwości korytarzach i przejściach wagonów.

Koło Mandolinistów „Lira" we Lwowie urządza dnia 25. grudnia br. o godz. 3-ej po południu popis ku uczczeniu 15-letniej pracy amatorskiej p. Bronisława Młodeckiego, połączony z rewją w 3 aktach a 14 obrazach z łaskawym współudziałem WP. Wilhelma Hilsenratha, znanego tenora lirycznego.

(—) **Dwa pożary.** Straż pożarna w czasie wczorajszego iście „kawalerskiego" mrozu interweniowała dwukrotnie. W pierwszym wypadku pożar wybuchł w zabudowaniach realności Kazimierza Dresslera przy ul. Domsa 8. W krótkim czasie ogień objął stajnię, która też doszczętnie spłonęła. Przybyła straż pożarna ogień zlokalizowała. Szkoda wynosi 2000 zł. Pożar powstał wskutek pozostawienia w stajni latarki bez dozoru. Drugi pożar miał miejsce przy ul. Jabłonowskich 29. Spłonęła tam ścianka pruska na szkodę Jana Maruniaka. Straż pożarna interweniowała ze skutkiem.

(—) **W mieszkaniu** Diny Schachter przy ul. Kazimierzowskiej 3 zmarł wczoraj nagle sublokator Mendel Ziman. Przybyły lekarz dzielnicowy polecił zwłoki odstawić do Instytutu medycyny sądowej. Przyczyną nagłego zgonu udar sercowy. Denat liczył lat 28.

(—) **Do aresztów policyjnych** oddano wczoraj Stefanję Muszyńską za kradzież rewolweru na szkodę Uszera Fischera, zam. przy ul. Marji Konopnickiej 1. Kradzieży tej dopuściła się w czasie służby u poszkodowanego.

(—) **Nieznani sprawcy** włamali się ubiegłej nocy do mieszkania Miny Weiss przy ul. Zamarstynowskiej 18, skąd skradli kilkanaście metrów perkaliny i jedwabiu wartości 500 zł. — Również nieznani włamywacze dostali się do mieszkania Józefa Jabłońskiego przy ul. Grunwaldzkiej 11 a, skąd skradli futro i zegarek wart. 460 zł.

---o---

Z cie karnawału.

Sylwester w Teatrze Małym. Zespół Teatru Małego urządza tradycyjne nocne przedstawienie w gmachu Teatru Małego którego początek naznaczony jest na godz. 11-tą w nocy, a udział w którem wezmą artyści komedji, opery, operetki i baletu obu teatrów. Dochód z tego przedstawienia jest przeznaczony na „Budowę Domu Aktora" we Lwowie. Sprzedaż biletów na to przedstawienie już się zaczęła i odbywa się w gmachu Teatru Wielkiego w godz. od 10—2 i od 4—6 wiecz.

Reduta Sylwestrowa w kinie Colosseum (dawna sala Nowości) urządzona przez artystów Teatru Małego na piękny cel „Budowy Domu Aktora" we Lwowie zgromadzi żądne wesołej, bezpretensjonalnej zabawy tłumy, które tam znajdą okazję spędzenia jednej z najmilszych nocy sylwestrowych. Bilety do nabycia w gmachu Teatru Wielkiego.

---o---

Kącik radiowy.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.

Poniedziałek, 24. grudnia 1928.

Warszawa 1111 17.15 Audycja dla dzieci (z Warszawy) Jasełka w układzie i reżyserji p. Wandy Tatarkiewicz p. t. „Pójdźmy wszyscy razem do stajenki". 20.30 Audycja wspólna wszystkich pięciu stacyj polskich. Transmisje 20-minutowe z Wilna, Katowic, Poznania, Krakowa i Warszawy. W programie kolendy śpiewane i mówione. Warszawa nada kolendy w opracowaniu radjofonowem Wacława Radulskiego.

Wrocław 322 17.45 Koncert wigilijny.

Londyn 361 21.30 Kolendy. 22.35 Koncert dla starszych. 24.00 Transmisja muzyki tanecznej.

Lipsk 365 17.00 Koncert muzyki kameralnej. 19.00 Orkiestra dęta. Hymny świąteczne. 20.00 Koncert Filharmonji Drezdeńskiej.

Stuttgart 379 19.15 „Boże Narodzenie" muzyka Falke, Hoffmana i innych. 22.15 Godzina muzyki i recytacji. 23.30 Koncert organowy z Fryburga.

Tuluza 391 20.38 Fragmenty z op. „Lakme" Delibessa". 22.00 Pieśni religijne. 24.00 Noc wigilijna. Orkiestra.

Frankfurt 428 20.20 Koncert organów. Solista kapelmistrz Merten.

Brno 441 16.15 Popularne pieśni.

Sztokholm 454 19.00 Pieśni ludowe i melodje taneczne. 20.15 Chór, śpiew solowy i recytacje. 21.45 Stara muzyka taneczna.

Langenberg (468) 18.45 Kolendy wykona chór radjoorkiestry. 21.00 Koncert kameralny düsseldorfskiego kwartetu smyczkowego.

Berlin 483 16.30 Muzyka kapeli Steiner.

Wiedeń 517 17.50 Koncert kwartetu Silving. 18.45 Gwiazdka dla samotnych. Irena Damisch odśpiewa pieśni Corneliusa. 20.00 Transmisja dzwonów i koncertu organów z kościoła Lichtentaler, chorały i pieśni w wykonaniu kwintetu Stiegler i chóru chłopców wiedeńskich.

GIEŁDY.

OBROTY PRYWATNE.

Lwów, 24. grudnia.

Tendencja chwiejna. Kursa utrzymane. Obrót średni.

WALUTY: Dolary ameryk. 8.87.50—8.88.00, dolary kanad. 8.81.50—8.82.00, korony czeskie 0.26.33—0.26.66, szylingi austr. 1.25.00—1.26.00, leje 0.05.00—0.05.50, franki francuskie 0.34.50—0.34.75, franki szwajcarskie 1.71.50—1.72.00, funty szterlingi 43.30.00—43.80.00, czerwieńce sow. za jeden 19.00—20.00.

ZŁOTO: 20 koron 36.50.00—36.80.00, 20 franków 34.20.00—34.40.00, 20 marek niem. 41.80.00—42.10.00, 10 rubli ros. 46.00—47.[illegible]

Kilka tysięcy złotych

wpłynęło do kieszeni sprytnego oszusta.

„DOBROCZYŃCA" GŁODNYCH POWĘDROWAŁ DO ARESZTU.

Lwów, 24. grudnia.

(—) Przed paru tygodniami podaliśmy o **aresztowaniu sprytnego oszusta**, który przez długi czas potrafił **wywinąć** się z nastawionych nań sideł policyjnych, uprawiając niecny proceder naciągania naiwnych mieszczan i kmiotków na datki, przeznaczone rzekomo **na cele społeczne.** Prowincja odetchnęła po aresztowaniu **Koziarskiego**, występującego pod licznymi pseudonimami. Obecnie jednak okazuje się, iż nie on sam składał wizyty na prowincji — miał bowiem **współzawodnika, którego na szczęście unieszkodliwiono.**

W powiecie czortkowskim i samym Czortkowie na podstawie **legalnych zresztą dokumentów** przeprowadzał akcję zbiórkową niejaki **Tadeusz Drapalski, na rzecz „Towarzystwa niesienia pomocy głodnym w Warszawie".** Drapalski wyposażony w dokumenty znajdował licznych dobroczyńców, którzy sądząc, iż będą uwiecznieni w jakiemś piśmie, dając dla **samej stolicy** — nie szczędzili hojnych datków. Drapalski zebrał w ciągu kilkutygodniowego pobytu w czortkowskiem **kilka tysięcy złotych.**

Aż w sobotę pękła bomba. Drapalski zatrzymany przez **specjalnego kontrolora przybyłego z Warszawy** przyznał się, iż sprzeniewierzył całą, zebraną na rzecz powyższego Towarzystwa, kwotę. Natychmiast go aresztowano i oddano do dyspozycji sędziego śledczego. W toku indagacji Drapalski **przyznał się do sprzeniewierzenia**, przyczem tłumaczył się tem, iż otrzymana przezeń prowizja w wysokości 20 proc. wcale mu nie wystarcza. — Władze sądowe prowadzą dalsze śledztwo.

Z dziedziny mody

Czarodziejstwo modnych materjałów.

Lwów, 24 grudnia.

Czy może kto zaprzeczyć, że świat mody stał się w ostatnich latach naprawdę tą zaczarowaną krainą, w której jeden zachwyt prześciga drugi, jedno olśnienie każe zapominać opoprzedniem? — Lecz bogactwo i wykwint artystyczny materjałów nowego, zimowego sezonu. pogrąża naprawdę w cień wszystko dotychczas widziane.

Pozwólcie mi więc, Miłe Czytelniczki, być tą dobrą wróżką, która wprowadzi Was na parę chwil w ten czarodziejski świat.

Choć przedziwna piękność nowych tkanin pozwala dziś kobiecie być piękną o każdej porze dnia, w domu i na ulicy, jednak bezsprzecznie czar toalety balowej i wieczorowej przewyższa wszystkie inne. Dlatego też zacznijmy nasz przegląd od czarodziejstwa materjałów na toalety balowe i wieczorowe. — Rozwijają się przed nami zwoje, lekkie jak mgła a posiadające majestatyczną wspaniałość królewskich szat. To nieprześcignione w swej powiewności, szlachetnym połysku i uroku „velours-chiffon" w licznych odmianach, „lame d'or" na crepe chiffon, velours parent, velours talisman i inne.

Oto zachwycający w tonie morelowo - różowym, z srebrzystym połyskiem velours chiffon, w oryginalnie skombinowane motywy centkowane, niezrównany dla młodocianej aparycji, a tu znów w kontraście, nowym efektem porywający velours chiffon w w złoto - bronzowym tonie z dyskretnie wzorowanem „chine". — Niemniej wytworny efekt wywierają „velours transparent" i „crepe talisman", odznaczające się nader wysokim i dyskretnym połyskiem, prześliczne materjały jednokolorowe, które oglądamy w tak modnych w tym roku odcieniach czerwieni — od makowego do blado-różowego. Materjały „lamé d'or" na „crepe chiffon" są prawdziwie czarodziejskie. Za najpiękniejszy wśród okazanych mi, uważam czarny „chiffon" w pasy złocistych arabesek — inny znów ma na złocistym wzorze rzucane nieregularnie barwne motywy kwiatowe.

Przejście od toalety balowej do wizytowej stanowią velours chiffony w szkockie wzory na wykwintne garsonki.

Wytworną nowością na toalety wieczorowe jest „crepe belphlegor" we wszystkich odcieniach, „canelle" (cynamonowe) materjał niezrównanie miękki, gęsty, z doskonałym rzutem fałdów. Na ten sam cel moda przynosi także t. zw. „velours de givre", aksamit w różnych kolorach, mienicy się w srebrzysty ton, jakby przyprószony szronem. Na wykwintne kostjumy i płaszcze oglądamy materjały prześliczne „fleurs de Paris".

Wśród materjałów wełnianych widzimy cały szerek prześlicznych tkanin, lekkich i miękkich, z nazwami zapożyczonemi od materjałów jedwabnych. A więc wełniane „crépe georgette", dwustronne crepe de chine" ze spodem „charmeuse", crepe chiffon... I wiele, wiele innych nowości okazują mi uprzejmie w tym czerwonym Sezamie rzeczy pięknych, dobranych z prawdziwem znawstwem i dobrym smakiem, w znanym zaszczytnie w naszem mieście **Magazynie Józefa Litwinowicza przy ul. Halickiej l. 21.**

Oczywiście, że obok tych wszystkich „ostatnich krzyków" mody, magazyn ten jest zaopatrzony wszechstronnie we wszystkie, będące en vogue materjały jedwabne, wełniane, bawełniane, bieliźniane, tanie jedwabie sztuczne itp., a znana solidność tej firmy daje gwarancję, że sprzedaje ona bez względu na cenę i na to, czy materjał jest luksusowy czy praktyczny i tani, do codziennego użytku, tylko towary przedniej wartości i jakości.

Nina.

FEJLETON „GAZ. PORANNA" z d. 25. XII. 1928.

G. G. TOUDOUZE. 53

TAJEMNICA MORDERCY

Autoryzowany przekład Kazimierza Rychłowskiego.

—oo—

Forster znudzony naszą gawędą zasypiał wkrótce na swem krześle, wypiwszy poprzednio porządną porcję grogu, robiąc oko do donny Graciosy, która uważała go stale za służącego i odpowiednio do tego traktowała go z góry. Z koleji donna Graciosa, której nie mogła zainteresować rozmowa moja z markizem, za poważna na jej ptasi mózg, — poczynała przeraźliwie poziewać, aż w końcu odchodziła do swego pokoju, rzucając na odchodnem pożegnalne spojrzenie na markiza i na mnie. Możesz się sam domyśleć różnicy między temi dwoma spojrzeniami...

Wówczas i Forster budził się i szedł spać, przekonany, że donna Graciosa przepędzi w samotności noc w swojej kabinie.

A ja zostawałem sam na sam z markizem i trawiliśmy długie godziny na wzajemnych zwierzeniach i wynurzeniach. Mieliśmy przecież sobie dużo do opowiadania!

Jak ci już wspominałem, początek był bardzo ciężki. Całe szczęście, że don Pedro był człowiekiem nieprzeciętnie inteligentnym i posiadał dużą kulturę... kulturę granda hiszpańskiego z szesnastego wieku, co prawda. Więc po przełamaniu początkowych trudności potem wszystko szło już gładko, nawet nadspodziewanie gładko.

Zacząłem od ustalenia daty naszego spotkania. Potem musiał się mój markiz chcąc nie chcąc pogodzić z faktem zamrożenia całej załogi i przywrócenia go przezemnie do życia. Skoro już tego dopiąłem, dalsza robota była znacznie ułatwiona.

Oczywiście musiałem zaznajomić go choć z grubsza z historją współczesną, — poczciwy markiz bowiem tkwił jeszcze ciągle w epoce króla Filipa II. Również niezbędnem okazało się urządzenie kilku wykładów z geografji, co sprawiało mi niemałe trudności. Ale ostatecznie i z tem dałem sobie radę, dzięki pojętności i dobrej woli mego słuchacza.

Najgorzej jednak było z odkryciami i wynalazkami współczesnej nauki; na tym punkcie bowiem pan markiz miał swoje wyrobione a oryginalne poglądy, pachnące mocno Świętą Inkwizycją. Z początku więc oburzał się, nie chcąc nawet słyszeć o niczem. Musiałem mu tłumaczyć, demonstrować, kłócić się poprostu, przekonywać, motywować, nawet usprawiedliwiać. Ciężka to była praca, wierzaj mi! I nie chwaląc się, muszę mieć duże zdolności pedagogiczne, skoro ostatecznie odniosłem walne i stanowcze zwycięstwo. Prawdę mówiąc, najsilniejszym argumentem było ocucenie za pomocą prądu elektrycznego markiza i jego damy, co wprawdzie tracilo mocno czarami, czego jednak zaprzeczyć nikt nie mógł.

Ostatecznie więc pan markiz przekonany temi argumentami, złożył broń, z tą całą elegancką dystynkcją wielkiego pana, który raczy się uznać za pobitego. I nie ukrywał szczerego podziwu dla tych ludzi, wśród których obecnie, z wyroków niezbadanych Opatrzności, żyć mu wypadło. W głowie mu się to pomieścić nie chciało, że my śmy nie spalili odrazu na stosie takiego Pasteura, Edisona, panią Curie i tym podobnych heretyków... Pozatem jednem, — rozumieliśmy się doskonale.

Kiedy wreszcie przekonałem go, że mimo tego samego imienia i nazwiska jestem faktycznie pra-pra-wnukiem mego czcigodnego przodka, a jego przyjaciela od serca w XVI wieku, imci pan markiz począł ze swej strony opowiadać mi o różnych rzeczach, o których dotychczas miałem zupełnie mylne pojęcie... Ach, mój drogi! Gdybyć ty wiedział, ile to głupstw i herezji wypisali historycy o panowaniu króla hiszpańskiego Filipa II i o dworze Walezjuszów!!... Mógłbym ci dużo na ten temat opowiedzieć.

(C. d. n.)

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia w Sowjetach.

RZĄD — SWOJE, A LUD — SWOJE. — ZAŁAMANIE SIĘ CAŁEJ AKCJI ANTYŚWIĄTECZNEJ.

Moskwa, w grudniu.

W żadnym innym kraju przygotowania do świąt Bożego Narodzenia nie odbywają się w tym roku w takiem gwałtownem tempie, wśród ogólnego podniecenia, jak właśnie **w państwie Czerwonem.** Oczywiście, że przygotowania te wyglądają tam zupełnie inaczej, ze względu na

wręcz odmienne cele,

do których dążą — z jednej strony władze bolszewickie, a z drugiej religijnie usposobiona ludność.

W związku z całkowitem niepowodzeniem dotychczasowej akcji „bezbożników" i stałym oporem ludności przeciwko szykanom i prześladowaniom wiernych, rząd sowjecki w tym roku ogłosił jeszcze w listopadzie **wielką akcję, zmierzającą do zniesienia świątkowania Bożego Narodzenia.** — Uchwalono nie ograniczyć się do zwyczajnej **antyreligijnej propagandy,** jak corocznie, lecz przez zastosowanie ostrych represyj zmusić lud **do profanowania tych świąt.**

Cała akcja miała się odbyć pod hasłem: „Idziemy na podbój najnowszej twierdzy naszych wrogów —

religji i popów".

Ogłoszono równocześnie mobilizację całej młodzieży, która miała być awangardą tej akcji. M. in. postanowiono przenieść **tegoroczne ferje szkolne na drugą połowę stycznia,** by w ten sposób zmusić młodzież szkolną do codziennej pracy w dniach świątecznych. Równocześnie zakazano

wyrębu i sprzedaży drzewek, urządzenia wystaw gwiazdkowych, wydano rozkaz, by **kina były czynne przez całą noc wigilijną,** przygotowano wielką ilość **„dysput religijnych"** i wogóle uczyniono wszystko, by okres między 15 grudnia a 15 stycznia przeszedł w **atmosferze pracy „uświadamiającej" oraz bluźnierczych ataków przeciwko religji i wiernym.**

Już w pierwszych dniach jednak zapoczątkowana akcja wywołała

stanowczy opór i kontrakcję

ze strony ludności i — co należy podkreślić z szczególnym naciskiem, — **w pierwszym rzędzie przeciwko tym poczynaniom władz zaprotestowała młodzież komunistyczna oraz kierownicy zawodowego ruchu robotniczego.** — Komsomolcy domagali się natychmiastowego **rozpoczęcia ferji gwiazdkowych.** Żądaniu temu **musiano uczynić zadość.** Również musiano **cofnąć szereg innych zarządzeń antyświątecznych.** W fabrykach i urzędach, w których większość personalu stanowią właśnie komuniści, próby zmuszenia robotników do pracy w dniach świątecznych spowodowały

ogólny protest.

Prowincja jednogłośnie **wypowiedziała się za świątkowaniem Bożego Narodzenia,** zgodnie z obyczajami i tradycjami ludu rosyjskiego. Nawet w stolicy czerwonej, celem uniknięcia zamętu, zwołano walne **zgromadzenie wszystkich kierowników urzędów komunistycznych i organizacyj gospodarczych,** które licząc się z nastrojami kół robotniczych, musiały ogłosić **dni 24, 25, 26, 31 grudnia oraz dzień 1 stycznia jako dni wolne od wszelkiej pracy.** Urzędy i przedsiębiorstwa mają w tych dniach być zamknięte. Nawet naczelny organ prasowy rządu sowjeckiego **„Izwiestja"** nie będzie wychodził **przez trzy dni,** a to „z powodu niestawienia się drukarzy", również agencja rządowa „Tass" będzie nieczynna.

W ten sposób cała tegoroczna akcja „bezbożników" celem zniszczenia największego święta chrześcijańskiego załamała się całkowicie, a obchód świąt Bożego Narodzenia w Sowjetach zapowiada się w tym roku, — jak ze smutkiem zaznacza prasa sowjecka — **niezwykle uroczyście.**



... STALINA.

Emigranci rosyjscy bacznie obserwują wypadki, rozgrywające się w Bolszewji. A że potrafią się zdobyć również na ich dowcipne ujęcie, świadczy karykatura, zamieszczona w gazecie rosyjskiej, wychodzącej w Rydze. — Przedstawia ona Stalina w postaci żarłoka, przed którym stoją liczne talerze wieczerzy wigilijnej, zastawione z ciał jego przeciwników politycznych. Stalin mówi do siebie z zadowoleniem: „Nie boję się głodu, panujące go w S. S. S. R. Dla mnie się jeszcze znajdzie jedzenie...

Chleb przaśny i jego znaczenie.

Lwów, w grudniu.

(jp) Przy stole wigilijnym dzielimy się **opłatkiem, chlebem przaśnym,** słodkim, powstałym z wody i mąki, **wolnym od wszelkiego kwasu i fermentu.**

W tym pięknym obyczaju naszym jest i coś **z kultu religijnego** — bo wszak na opłatku wyobrażany bywa krzyż i kielich, z promieniącą nad nim **Hostją** — i jest coś **z obyczaju prastarego,** według którego gościnność była cnotą. Ów chleb dzielimy z każdym, kto w dniu tym pod naszym dachem się znajdzie.

Dzielimy chleb przaśny, słodki, **wolny od fermentu i kwasu,** uczyniony z mąki najczystszej. Piękny to obyczaj i szkoda, że powoli wychodzi z użycia. W obyczajach naszych bowiem zachowała się mądrość licznych pokoleń. — Kryją one symbole, które warto zrozumieć. Zwyczaj dzielenia się chlebem słodkim z najlepszej mąki uczynionym winien być dla nas przypomnieniem, że **z bratem swoim należy dzielić chleb wolny od kwasu i fermentu, chleb słodki.**

O ile łatwiejsze byłoby życie, gdybyśmy przez rok cały, pomni owego dzielenia się z braćmi naszymi chlebem słodkim, starali się zawsze **usuwać wszystko, co wprowadza w życie prywatne i publiczne ferment niezdrowy, kwasy i niechęci.** Tym symbolem zgody i jedności winien być dla nas wigilijny chleb przaśny.

———o———

Mały fejleton.

MOJA NAJMILSZA „GWIAZDKA".

Wspomnienie z dzieciństwa znakomitej autorki, Zofji Nałkowskiej.

Lwów, 24 grudnia.

...Przypominam sobie Wigilję... nie tę, która była najbardziej radosna, lecz tę, która mi się taką wydaje, dzięki temu, że jest najdalszem wspomnieniem dzieciństwa. Nietylko radość wydawała mi się wtedy większą, ale i czas.

Rzecz szczególna, że miara czasu, która jest w nas, ulega skróceniu, czy raczej wydłużeniu. Pamiętam bowiem dni z dzieciństwa, które wydawały mi się tak długie, jak miesiąc. O tyle większą, o ile większy jest miesiąc od dnia — o tyle większą wydawała mi się wów czas każda radość.

Radość, o której mowa, poprzedzona była długiem oczekiwaniem. Strasznie chciałam mieć dużego konia, takiego, żeby można na nim siedzieć i żeby miał na sobie prawdziwą końską skórę.

Pragnęłam gorąco konia — nie lalki.

— Nie lalki, właśnie — nie lalki, nie wiem czemu, bo ani wówczas, ani później nie byłam feministką, jakkolwiek lalka, która zamykała oczy, była mi nierównie milsza od innych zabawek. Dostawałam przedtem papierowe konie z namalowaną na nich uprzężą, ale wszystko to było dalekie od istoty konia, jak ją sobie wyobrażałam.

I stało się jednej Wigilji, że pod oświeconą choinką w głębi dużego, trochę zimnego salonu, zobaczyłam wyglądającego z gałęzi konia, dużego jak źrebak — z uprzężą z rzemyków, z prawdziwem siodełkiem i kiwającemi się strzemionami...

Stał na biegunach, co sprawiało, że potrącony, mógł przez czas jakiś ruszać się, jak żywy...

Stanęłam porażona radością, jak gromem, nie śmiejąc się, ani krzycząc. Wsiadłam na konia i naprawdę długo nie można było mi wyperswadować, bym z niego zeszła.

I Wigilja, i noc po niej, i później ranek — wszystko działo się dla mnie pod znakiem i w skórzanym zapachu tego konia. Mimo wszystko, co zawdzięczam późniejszym, prawdziwym koniom mego życia, — nigdy nie dały mi one radości tak dojmującej i tak doskonałej...

———o———

Precz z lasami!

HASŁO PARADOKSALNE, ALE ZASŁUGUJĄCE NA UWAGĘ. — CIEKAWE WYWODY WYBITNEGO EKONOMISTY. — LASY NIE SĄ WCALE SKARBNICĄ DOBROBYTU POLSKI. — GARŚĆ WYMOWNYCH CYFR. — DZISIEJSZA GOSPODARKA LASOWA. — RZECZY, KTÓRE WYMAGAJĄ ZMIANY.— LEPSZA OMYŁKA, NIŻ OSPAŁY KWIETYZM.

Od wybitnego ekonomisty otrzymaliśmy niezmiernie ciekawe uwagi o dotychczasowej naszej gospodarce lasowej. Są one tak paradoksalne, że nie wyrażając swojego zdania w tej interesującej materji, zamieszczamy niniejszy artykuł jako substrat dla dyskusji, która wiele ważnych problemów gospodarczych może oświetlić i wyjaśnić. Red.

Lwów, 24 grudnia.

Paradoksalna rzeczywistość w gospodarstwie narodowem — Polska uchodzi **za kraj bogaty,** a wszyscy odczuwamy coraz większy **brak waluty obiegowej.** Polska jest zasadniczo ekonomicznie oparta na bogactwach naturalnych kraju, a mimo tego ubożejemy z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc.

Bezpośrednią przyczyną złego jest **ujemny bilans handlowy.** Oto z kraju odpływa więcej waluty, aniżeli przypływa. Na zapłacenie procentów od pożyczek zagranicznych zużywamy nasze bogactwa naturalne i naszą pracę i **dlatego ubożejemy.**

Importu wydatnie zmniejszyć nie można, bo jest nam potrzebny do **podniesienia własnej produktywności.** — Eksport zaś zależny jest od zagranicznych odbiorców i wpływać na jego wybitne zwiększenie nie mamy możności. **Co zatem robić?** — Trzeba otrząsnąć się **z przesądu,** który gospodarstwu narodowemu Polski przynosi rok rocznie **nieobliczalne szkody.** Ufamy, że **silny obecny rząd przesąd ten potrafi przełamać,** tem łatwiej, że cyfry Głównego Urzędu statystycznego **same przez siebie przemówią.**

Wmówiliśmy i wmawiamy w siebie, że nasze lasy to **skarbnica dobrobytu Polski.** Tymczasem rzecz ma się **wręcz przeciwnie.** Twierdzę stanowczo, że gdyby cała Polska była **jednym lasem, bylibyśmy żebrakami.** Oto n. p. rodzina chłopska, mająca 4 morgi gruntu ornego, żyje i potrafi się z tego utrzymać, a gdyby jej dać 4 morgi lasu zamiast gruntu ornego, to utrzymać się z lazu w żaden sposób nie potrafi...

A teraz liczmy okrągłemi cyframi... W Polsce mamy **18,000.000 hektarów gruntów ornych i 9,000.000 hektarów obszarów leśnych.** Zastanówmy się z punktu widzenia rentowności, jak te warsztaty **pracują i co produkują.**

Przeciętny roczny zbiór z 1 ha kultury rolnej przedstawia równowartość **12 cetnarów metrycznych żyta,** czyli **50 dolarów,** zatem zbiór na pniu ze **100 ha** przynosi przeciętnie **5000 dolarów brutto** rocznie. A co przynosi **kultura lasowa?** Owocem rocznym 100 ha ziemi, zajętej pod las, jest **wartość drzewostanu** na pniu na powierzchni 1 ha, bo trzeba uwzględnić **100-letnią kolej rębności.** Przynosi to przeciętnie **ze 100 ha lasu — 400 dolarów brutto rocznie.** Dla poparcia tego twierdzenia, należy przyjrzeć się dochodowości najbogatszych i najlepiej zagospodarowanych **lasów państwowych,** które wykazują za czasokres **od r. 1919 do r. 1925 ze 100 ha przeciętnie — zaledwie 631 zł. rocznie,** a zatem przy uwzględnieniu waluty, około 100 dolarów.

W roku ostatnim tj. 1927-28 dochód ten dzięki anormalnym cenom i konjunkturze, jest wyższy niż 400 dolarów za 100 ha. O tem jednak, że te ceny **nie dadzą się utrzymać,** świadczy najświeższa uchwała komisji budżetowej, **redukująca ceny w lasach państwowych o 40 proc.**

Faktem zatem jest, że grunt pod lasem produkuje niecałe **10 proc. tego, co grunt orny.** Zatem jasną jest rzeczą, że gospodarstwo narodowe Polski traci różnicę produktywności, zachodzącą pomiędzy **wydajnością gospodarstwa rolnego, a wydajnością gospodarstwa lasowego,** to jest conajmniej **45 dolarów na każdym ha rocznie.** Ponieważ wylesiać można tylko **w ramach zdrowego rozsądku, zatem z 9,000.000 ha — tylko 6,000.000 ha, których podglebie i fizyczna konfiguracja** odpowiada celowi, — to tracimy rocznie produkcję wartości **6,000.000 ha razy 45 dolarów,** tj. **270,000.000 dolarów.**

Przez jedno pokolenie sosny, — z uwzględnieniem dzisiejszej najskromniej szej stopy procentowej tracimy — **4860 miljardów dolarów!**

Przyglądnijmy się z kolei **rentowności kultury lasowej.** Ustawa powiada: **zrąb należy zalesić!** W gospodarstwie wzorowem czyni się to **sadzonkami,** co kosztuje przeciętnie **400 zł. na 1 ha.** Wyobraźmy sobie, że zamiast te 400 zł. „posadzić" — daliśmy je do kasy oszczędności na skromne **8 proc. rocznie.** Po latach 80 tj. po czasie, jaki jest przeciętnie potrzebny do dojrzałości drzewa, otrzymalibyśmy **200.000 zł.** Co dadzą nam sadzonki po 80 latach z 1 ha? Maksimum 5.000 zł. A gdzie **podatki, administracja, ubezpieczenia społeczne i t. p.**

Czy w tych warunkach rentowności powinno się nakazywać sadzić lasy? Jaki będzie obraz, jeśli wyrąbany obszar zasiejemy? Przy słabej kulturze rolnej będziemy mieli **12 q zboża z 1 ha co roku,** z czego **2 q** trzeba odliczyć na zasiew, **8 q na koszta produkcji, podatki, administrację, ubezpieczenia społeczne i tp.** a **2 q zostaje jako czysty dochód.** Na przestrzeni, projektowanej do wylesienia tj. **6,000.000 ha** i przy cenie 5 dolarów za 1 q wytworzymy **wartość produkcyjną (6,000.000 ha razy 8 q razy 5 dolarów) 240,000.000 dolarów corocznie i 388,000.000 dolarów zysków,** które mogą wpłynąć jako oszczędność do banków. O decydującem znaczeniu tych **300,000.000 dolarów** rokrocznie dla naszego bilansu handlowego **można pisać całe tomy.**

Pragnę poruszyć jeszcze pokrótce **dwie kwestje.** Polska będzie mogła rzucić w niedługim okresie czasu cenne drzewo z przestrzeni **1,000.000 ha na rynek zagraniczny,** za co gotówką wpłynie do kraju (1,000.000 ha razy 200 m sześc. razy 10 dolarów) **2,000.000.000 dolarów** (dwa miljardy dolarów w zagranicznej walucie). O aktualnem znaczeniu tego wpływu gotówki, w czem kasa państwowa weźmie dominujący udział, **mówić nie trzeba.**

Kwestją drugą jest znowu walka z pewnym przesądem. Oto utarło się przekonanie, że **lasy wpływają dodatnio na klimat.** Otóż, ażeby to przekonanie zbić, należy sobie uzmysłowić, że klimat zależy od 3 czynników: **ilości opadów, przeciętnej temperatury rocznej i po części od wiatrów.** Jasnem jest, że lasy ani jednego z tych czynników zmienić nie mogą. Od wiatru mogą chronić tylko domostwa, bezpośrednio wśród drzew stojące. Drzewa rosnące **ciepła ani nie wydają,** ani nie pochłaniają. A deszczu ani **nie odgonią, ani nie przyciągną.** Jedyną funkcją, jaką lasy spełniają, jest to, że podczas deszczu zatrzymują na koronie **większą ilość wody,** która częścią spływa na ziemię, częścią paruje. Ta funkcja jest jednak **krótkotrwałą,** bo w kilkanaście godzin po deszczu **liście drzew już są suche.** Zatem prawie **bez znaczenia,** szczególniej **na równinach.**

Po deszczu las przeszkadza za szybkiemu parowaniu wody, osłaniając podglebie przed **promieniami słonecznemi.** Ta funkcja może mieć znaczenie jedynie dla terenów, z których się czerpać musi **nadmierne ilości wody,** jak np. dla **terenu wodociągowego przy wielkiem mieście.**

Chyba nikt nie będzie twierdził, że po wyrąbaniu lasu np. na Polesiu, może tam dać się odczuć brak wody.

Podsumowując powyższe wywody, dochodzimy do hasła, które widnieje w tytule niniejszego artykułu: **Precz z lasami!** A jeśli znajdzie się ktoś, kto potrafi ważkiemi argumentami rozważania niniejsze obalić — trudno. Lepsze są omyłki, płynące z chęci służenia dobru Ojczyzny, niż **martwy, ospały kwietyzm,** korzący się bezmyślnie przed istniejącym porządkiem rzeczy.

JAN PIETRZYCKI.

PIOSENKA Z MONTMARTRU.

GDY BLASK ZACHODU PRZEZ DRZEWA
UDERZA FALĄ RÓŻANĄ,
Z MONTMARTRU PIOSENKĘ ŚPIEWA
CODZIENNIE KTOŚ POZA ŚCIANĄ.

MIASTO O KRWAWYM WIECZORZE
WE MGŁĘ ZASNUŁO SIĘ MIĘKKĄ.
TAK DZIWNIE BRZMISZ MI W TEJ PORZE,
STARA Z MONTMARTRU PIOSENKO!

JAKAŚ PRZEZ UŚMIECH ŁZA PŁYNIE,
JAKIEŚ SIĘ SNUJĄ SNY-MARY,
JAK W ONEJ DAWNEJ GODZINIE,
GDY PARYŻ ŚPIEWAŁ CIĘ STARY.

KTOŚ BLISKI PRZYSZEDŁ, KTOŚ ZNANY
I DOBRĄ DOTKNAŁ MNIE RĘKĄ.
CZAR DOBYŁ CIEBIE Z ZA ŚCIANY,
GASNĄCYCH WSPOMNIEŃ PIOSENKO!

PARYŻ.

W KOMNACIE LUWRU.

W CICHEJ LUWRU KOMNACIE, GDZIE STROP STAROŚWIECKI
I POMROKIEM OSNUTA MYŚL O SŁOŃCU KONA,
KU FRAMUDZE OKIENNEJ WYCIĄGAM RAMIONA
W KSZTAŁT MARMURU ZAKLĘTY, BIAŁY POSĄG GRECKI.

OTO GAŚNIE NA SZYBACH FALA SŁOŃCA ZŁOTA,
WIONIE ZMIERZCHEM SZKARŁATNA U OKIEN ZASŁONA
I KOSTNIEJĄ MI W MROKU MŁODZIEŃCZE RAMIONA
I PIERŚ MŁODĄ ROZPIERA SZALONA TĘSKNOTA...

ŚNIĘ SEN DAWNY — —
OKOLIŁ MNIE CYPRYSÓW WIENIEC...
STOJĘ W PARKU — BŁYSZCZĄCY, KAMIENNY MŁODZIENIEC,
PATRZĄC W MARMUR BASENU I PRZEŹROCZĄ WODĘ —

WONNY RANEK — GODZINA, ZORZA UŚMIECHNIĘTA...
Z MIRTOWEGO SZPALERU WYBIEGŁY DZIEWCZĘTA,
BY W BŁĘKICIE SADZAWKI KĄPAĆ CIAŁA MŁODE.



Popierajcie Ligę morską i rzeczną!

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie

jest potężną dźwignią życia gospodarczego naszego miasta.

IMPONUJĄCY WZROST KAPITAŁU WKŁADKOWEGO ŚWIADCZY CHLUBNIE O ZAUFANIU SPOŁECZEŃSTWA DO INSTYTUCJI. — WYDATNA POMOC KREDYTOWA DLA LUDNOŚCI. — WIELKIE ZASŁUGI DLA ROZBUDOWY MIASTA.

Lwów, w grudniu.

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie zajmuje jedno z pierwszych miejsc w rzędzie tych instytucyj finansowych, które położyły **najpoważniejsze zasługi dla rozwoju gospodarczego naszego miasta**, przyczem podkreślić należy, że po powojennem załamaniu walutowem i kryzysie ekonomicznym, przez jakie przeszła Polska w pierwszych latach swego istnienia, M. K. O. **była jedną z pierwszych instytucyj, które zdołały odzyskać na nowo zaufania społeczeństwa.** Dzięki wielkiej solidności w prowadzeniu agend, ruchliwości, energji i umiejętnej propagandzie Zarządu, potrafiła obudzić w szerokich warstwach ludności na nowo

zmysł oszczędności,

a co za tem idzie **zgromadzić poważne kapitały dla zasilenia życia gospodarczego kredytami**, bez których nie może się rozwijać na żadnem polu produkcja i zdrowy, normalny tok życia.

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem Komisarza Rządu p. o. prezydenta miasta, dra **Ottona Nadolskiego, posiedzenie Wydziału Kasy**, z przebiegu którego okazuje się w całej pełni **zbawienny wpływ M. K. O. na wszystkie dziedziny życia gospodarczego naszego miasta**, jeśli podkreślimy tylko **wydatne poparcie ruchu budowlanego przez udzielenie na ten cel w ciągu r. b. przeszło 5 i pół miljona kredytów.**

Cyfry podane w sprawozdaniu Dyrekcji najwymowniej świadczą o rozwoju i pożytecznej działalności tej instytucji:

Ze sprawozdania tego wynika, że **wzrost kapitału wkładkowego** w Kasie przedstawia się następująco:

z końcem **1924 r.** wynosiły wkładki na 20037 książeczkach zł. **543.000.—, 1925 r.** wynosiły wkładki na 23950 ks. **zł. 4,582.000, — 1926 r.** wynosiły wkładki na 29654 ks. **zł. 10,379.000, — 1927 r.** wynosiły wkładki na 38975 ks. **zł. 21,689.000,** — obecnie w grudniu **1928 r.** wynoszą na 47530 ks. **zł. 35,500.000.** w tem **szkolne Kasy Oszczędności** w 36 szkołach lwowskich zorganizowane, po siadają na **12.509 książeczkach zł. 36.867.** — Jak widzimy zatem, rok ostatni przyniósł znów bardzo znaczne pomnożenie kapitału obrotowego.

W dalszem staraniu o pobudzenie zmysłu oszczędzania wśród ludności i ułatwienie składek ludziom, mieszkającym na peryferjach miasta, założyła Kasa swój

Oddział przy ul. Gródeckiej l. 60,

który rozwija się bardzo pomyślnie. Jest to myśl bardzo szczęśliwa i byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby w tym kierunku Kasa podjęła **systematyczną akcję przez tworzenie dalszych składnic**, co zresztą w programie przedstawionym Wydziałowi przez Dyrekcję, jest uwzględnione.

Ze wzrostem kapitału wkładkowego, pochodzącego przeważnie z drobnych wkładek, wzrasta także **ruch stron w dziale wkładkowym.** Gdy w r. 1924 przypadało przeciętnie **32 stron dziennie**, w r. 1925 — 91, w r. 1926 — 159, to już w r. 1927 dziennie było przeciętnie **300 stron**, a w 1928 r. **483 stron.** By tak wielki ruch stron opanować, trzeba **dużej sprawności**, zwłaszcza wobec dość szczupłego lokalu, jakim Kasa rozporządza.

Logiczną konsekwencją wzrostu kapitału wkładkowego jest także

rozwój działalności kredytowej Kasy.

Portfel wekslowy Kasy wykazuje poważną kwotę **zł. 23,337.000**, zaś **z pożyczek wekslowych korzystają niemal wszystkie sfery ludności miasta a przedewszystkiem drobni przemysłowcy, kupcy i właściciele realności.**

W bieżącym roku w poważnej mierze M. Kasa O. przyczyniła się do **ożywienia ruchu budowlanego we Lwowie**, przez udzielenie szeregu **kredytów budowlanych oraz hipotecznych pożyczek długoterminowych**, których spłata rozłożona jest na **5, 10, 15 a przy nowych domach we Lwowie, na 25 lat.**

Dotychczas w ciągu roku udzielono **67 pożyczek budowlanych** we Lwowie na kwotę **zł. 2,499.500**, oraz **38 pożyczek** na realności podmiejskie **zł. 295.500**, czyli razem **95 pożyczek budowlanych na zł. 2,795.000.**

Nadto **101 pożyczek hipotecznych we Lwowie na kwotę zł. 2,368.600**, i **57 pożyczek hipot. na realności podmiejskie na kwotę zł. 502.300**, razem **158 pożyczek hipotecznych** na łączną kwotę **zł. 2,868.400.**

Ogółem zatem na cele rozbudowy miasta i odnowienie starych budynków wydała Kasa w tym roku zł. 5,663.800.

Przy pomocy tych kredytów wybudowano **1.189 izb mieszkalnych**, z czego we Lwowie **800**, na peryferjach miasta **389.** — Odnowiono starych domów mieszkalnych we Lwowie **42**, na peryferjach miasta **5.**

W naszych trudnych warunkach mieszkaniowych te rezultaty, jakie w swej akcji budowlanej Kasa osiągnęła, są bardzo poważnym dorobkiem.

Dla uczczenia 10-lecia Niepodległości uchwalił Wydział Kasy na wniosek Dyrekcji przeznaczyć **po zł. 10.000 na budowę Domu Żołnierza we Lwowie oraz na budowę Domu Obrońców Lwowa.** — Kredyty te mają być wypłacane po zł. 2000 rocznie, na każdy z tych celów.

Specjalnie jeszcze na wzmiankę zasługuje **pomoc kredytowa dla ludności miasta, jaką daje M. Z. Zastawniczy**, będący Oddziałem Kasy, który jest najtańszem i dla wszystkich dostępnem źródłem kredytu lombardowego.

Sprawozdanie Dyrekcji i postawione wnioski przyjęto jednogłośnie, poczem Wydział uchwalił

projekt nowego statutu Kasy,

dostosowanego do rozporządzenia Prezyd. Rzplitej z dnia 13 kwietnia 1927 r. o Komunalnych Kasach Oszczędności.

Z przytoczonych w sprawozdaniu cyfr widać, że Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie idzie ściśle po linji **swego zasadniczego celu i jest żywym ośrodkiem krzewienia idei oszczędności, a w swej działalności kredytowej stara się spełnić te społeczne zadania, dla których powołano ją do życia.**

Gmina m. Lwowa, która ręczy za wkładki oszczędności, złożone w Miejskiej Kasie Oszczędności we Lwowie, może z zadowoleniem prawdziwem patrzeć na rozwój Kasy, jako jednej z tych **Instytucyj przez gminę do życia powołanych, które ludności miasta przynoszą poważne, realne korzyści.**

Stały rozwój M. K. O. daje podstawę do jak najpomyślniejszych horoskopów na przyszłość, zwłaszcza, że inicjatywa twórcza Zarządu Kasy zawsze umie odpowiedzieć najbardziej aktualnym potrzebom społeczeństwa i wymogom życia gospodarczego.

Wigilijne próbowanie szczęścia.

DŁUGOLETNI ZWYCZAJ. — PLAGA MIAST ŚREDNIOWIECZNYCH. — POD KLĄTWĄ DWÓCH SYNODÓW.

Lwów, w grudniu.

(=) Nietylko w kraju naszym, ale i u obcych istniał zwyczaj, który nazywano **próbowaniem szczęścia.**

Polegał on na tem, iż w wigilję Bożego Narodzenia należało korzystać z **cudzej nieostrożności** i zabrać komuś jakiś przedmiot. Kradzieży takiej nie ścigano sądownie, ale przyjmowano ją jako **„miły żart“.**

„Próbowanie szczęścia“ w wieczór wigilijny stało się jednak **plagą dla ludności.**

Po średniowiecznych miastach i osadach włóczyły się **bandy złodziejskie.** Pewne bezkarności ograbiały domostwa, rozbijały spichlerze i obory, wyrządzając **dotkliwe nieraz szkody.**

„Próbowanie szczęścia“ było **ulubioną zabawą żaków szkolnych.**

Ten zwyczaj wigilijny nie ograniczał się tylko do **„majątku ruchomego i nieruchomego“,** gdyż niektórzy galanci przenosili go na kobiety i w sposób bardzo różny **„próbowali szczęścia“,** wykradając z domów panny. Przychodziło więc z tego powodu **do krwawych starć.**

Dopiero Stolica Apostolska i dwa synody katolickie: **antyzjorodeński i turoneński** zagroziły klątwą tym, którzy „próbowali szczęścia“ w noc wigilijną.

Długoletni więc obyczaj poszedł w zapomnienie.

Królewski pudding.

ARCYDZIEŁO NAJLEPSZYCH ANGIELSKICH KUCHMISTRZÓW.

Lwów, w grudniu.

(=) Dorocznym zwyczajem przed świętami Bożego Narodzenia król Wielkiej Brytanji otrzymuje w darze **wielki pudding, który jest arcydziełem najlepszych angielskich mistrzów.** Pudding ten imponuje swemi rozmiarami oraz wagą — ma bowiem **dwa i pół metra wysokości i waży 18 centnarów.** Jest on tak wysoki, że trzeba **po drabinie** dostawać się do jego szczytu.

Wszystkie przysmaki, z których tort się składa, pochodzą z **najrozmaitszych dominjów i kolonji wielkobrytańskich.** Wręczenie królowi wspaniałego puddingu odbywa się **z tradycyjną uroczystością,** podczas której asystują przedstawiciele tych krajów podległych Anglji, których płody używano do zrobienia tortu.

O czem mają panny myśleć?

STARODAWNE PRZESĄDY. — CO WOLNO, A CZEGO NIE WOLNO ROBIĆ W OKRESIE BOŻEGO NARODZENIA.

Lwów, w grudniu.

(=) Wedle starodawnych przesądów **nie wolno wykonywać pewnych czynności,** począwszy od świąt Bożego Narodzenia, a skończywszy na Nowym Roku.

A mianowicie: **nie wolno motać nici,** gdyż namota się **nieszczęście.**

Wzbronionem jest **rąbać drzewo** lub **je łamać,** albowiem można w ten sposób sprowadzić **ciężką chorobę,** a nawet **śmierć.**

Od zachodu słońca nie powinno się wykonywać żadnych czynności złączonych z zarobkiem.

Najlepiej usiąść przy ciepłym piecu i słuchać opowiadań, śpiewać kolendy, a gdy kto nie ma jeszcze żony, winien jasno sobie zdać sprawę, **jakaby mu najbardziej dogadzała i gdzie jej należy szukać.**

Panny zaś w wieczornej porze powinny obmyśleć sposób, w jakiby udało im się **zdobyć tego, którego pragnie ich serce.**

NADESŁANE.

Podziękowanie.

JWPanu Prof. Drowi SZRAMOWI oraz **JWPanu Dr. ADAMOWI GRUCY, Docentowi Kliniki Chirurgicznej Un. J. K. we Lwowie,** za szczęśliwe i skutecznie przeprowadzoną operację i uleczenie gruźlicy kości, uważanej przez dziewięć lat za niculeczalną, oraz za staranną opiekę podczas mego pobytu na Klinice, składam serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!“

10385 **STEFAN PELC.**

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Doktorowi **M. TEICHEROWI, zamieszkałemu w Borysławiu, przy ul. Pańskiej,** za troskliwą opiekę lekarską w czasie mojej ciężkiej choroby płuc, oraz za szybkie wyleczenie mnie z niej, składam serdeczne podziękowanie i z całem zaufaniem polecam tym, którzy pomocy lekarskiej potrzebują.

10388 **J. MOŚCICKI.**

Podziękowanie.

Poczuwamy się do miłego obowiązku podziękować publicznie firmie **„Franciszek NIEWCZYK“ we Lwowie** za dostarczenie nam na bardzo dogodnych warunkach instrumentów muzycznych, które swoją dobrocią przyczyniają się w znacznej mierze do powodzenia naszych publicznych występów. 10468

Lwowskie Koło Mandolinistów „SERENADA“.

OGŁOSZENIA.

WOLNE POSADY.
10 groszy za wyraz.

Przedstawicielstwo Automobilowe poszukuje reprezentanta na województwo stanisławowskie.

Reflektuje się tylko na firmy posiadające odpowiednią gwaran ję.

Zgłoszenia: Biuro Ogłoszeń „Postęp“, Lwów, Zyblikiewicza 5. pod „Auto“.

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursy fachowe, korespondencyjne profesora Sekułowicza, Warszawa, Żorawia 42. Kursy wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów. 9904-3

NAUKA I WYCHOWANIE.
10 groszy za wyraz.

Kursy Maturyczne i Dokształcające „WIEDZA“
Kraków, ul. Studencka 14/I. p.

Zarejestrowane przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego reskryptem L. 3288/27, zatwierdzonym przez Ministerstwo W. R. i O. P.

przygotowują do egzaminów wszystkich istniejących typów szkół średnich.

Kursy obejmują:

1) **Kurs maturyczny** 1-roczny i 2-letni wszystkich typów gimn.

2) **Kurs niższej szkoły średniej** w zakresie 4-rech klas.

3) **Kurs seminarjum nauczycielskiego.**

4) **Analogiczne kursy pisemne wszelkich typów gimn.** Uczestnicy kursów tych otrzymują co miesiąc, oprócz całkowitego materjału naukowego, t. j. skryptów, wskazówek i programów, **tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania.**

Na kursach „Wiedza“ udzielają nauki tylko najwybitniejsze siły fachowe krakowskich zakładów średnich od 5-6 godzin dziennie.

Wszelkie potrzebne podręczniki do dyspozycji uczniów (nic).

Dla wojskowych i urzędników państwowych opust 25 proc.

Wszelkich informacyj udziela się bezpłatnie.

9670-2

SZOFERZY KTÓRZY UKOŃCZYLI LWOWSKIE KURSY SAMOCHODOWE Inż. Aleks. JUHREGO Lwów, Kopernika 54



wyróżniają się swoją dokładną znajomością a h., gdyż kursy te prowadzone są prz najw ększych wa sztatach i garażach samoch d w Mał polsce Dokładna szyt ka nauka. Ulg n ezamożn m. Wpisy codzienn e — inform cyj i pros ek ów u ziela Zarząd kursów

UWAGA. Kursy żadnych dopłat za samochody co egzaminów i t. p. nie pobierają.

POMOC LEKARSKA.

ZAKŁAD TECHNICZNO-DENTYSTYCZNY

H. FELIXA

b. długolet. kierow. zakł. śp. Dr. Szadkowskiego przyjmuje od 9—1 i 4—7, **Lwów, Rynek 37.** tel. 56-02, wejście obok składu porcelany WP. Questa.

10079

SPECJALISTA chorób jamy ustnej i zębów. Lekarz-Dentysta H. PASS, Krótka 2, (róg Gródeckiej) l. 60. Leczenie najnowszą metodą. Zęby sztuczne na raty po cenach Kasy Chorych. Lampa SOLLUX. 10118 5

Specjalista chor. skór., wener. i kosmet.
Dr. Henryk SPUND-FISCHER
b. długoletni lekarz (asyst.) klinik Dermatolog. **w Berlinie, Pradze i Wiedniu** ord. od 9-1, 3-7, Pl. Marjacki 10 II. p. II. wejście ul. Sobieskiego 2. Tel. 51-68. **POCZEKALNIE SEPARATKOWE.** 8188-9

POSADY POSZUKIWANE.
3 grosze za wyraz.

INTELIGENTNA kucharka z długoletniemi świadectwami szuka posady bez prania i froterowania. Listy pod „15 stycznia" do „Porannej". 10480

OSOBA lepsza, spokojna, uczciwa z poleceniami, zajmie się domem, kuchnią u 1—2 osób za wikt i dobre obejście, bez pensji. Listy „Grabowska" do „Porannej". 10480

KUPNO I SPRZEDAŻ.
12 groszy za wyraz.

ŁÓŻKO na raty mosiężne 200 zł., kuchenne 13, skrzynkowe 45, siatkowe 40, wkłady druciane 26, umywalki 5. **Fabryka Zaks**, Łyczakowska 132. 10266-5

OTOMANY, Materace, Fotele, Łóżka patentowe, najtaniej poleca Hagler, Sobieskiego 21. za gotówkę i na spłaty. 9763-15

KINO do sprzedania we własnym budynku wraz z mieszkaniem prywatnem w większym mieście. Zgłoszenia do Administracji pod „Kino". 10393-3

KRYNICA. „Polska Korona" pensjonat. Na zimowy sezon prowadzi Dyrektorowa Kochańska od 15./XII. Wiadomość Chełm Lubelski, Bank Łódzki. 9789-8

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową Borsy Wincentego 1897, Tłusteńkie, wydaną przez PKU. Czortków. 10482-3

„ŻELAZO" spółdz. z o. o. w likwidacji, Lwów, ul. Wolność 2. wzywa wszystkich wierzycieli do zgłoszenia swych pretensji do powyższej spółdzielni w przeciągu jednego roku pod rygorem skutków prawnych. Likwidator. 10423-3



ŁYŻWY SANKI NARTY
poleca najtaniej
JAKÓB ROSENMAN
Lwów, Akademicka 26.
Hurt. Tel. 19-61 Detail.
Cennik wysyłam na żądanie. 9886 7

STARANNIE, szybko, tanio przepisuję na maszynie, Frankowska, Jachowicza 26, I p. lewo. 10483

DOM
Kilimów Gliniańskich
f[illegible]my A. THIER
LWÓW, plac [illegible]-go Ducha
p[illegible]le a w [illegible] lkim wyborze
Kil.m[illegible] i dywan[illegible] perskie na do godny[illegible] h warunkach spłat
Filje: [illegible], ul No[illegible]y Św[illegible]at 19, SOSNO[illegible] I[illegible]C, ul. C[illegible]ys[illegible]a 3 B[illegible] ZEŚĆ



Obecnie już każdy może mieć „ORYGINALNY TELEFUNKEN"

odbiornik 3 lampowy „TELEFUNKEN 10", najpopularniejszy odbiornik doby obecnej.
Wyjątkowo niska cena. - - - - - -
- - Żądajcie pokazów u sprzedawców.

1903 1928

TELEFUNKEN

Długoletnie doświadczenie — najbardziej nowoczesna konstrukcja.

[illegible]a o-mies. spłaty!
Płaszcze dams[illegible]ie, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
bielsk.ch, tak gotow[illegible], jak i [illegible] mia[illegible]e poleca
Krajowy Skład Odzieży LANGA
Lwów, Pas Mikola[illegible]ha. Uwaga na firmę LANG Sprze[illegible] [illegible]

„E[illegible]EKTROG[illegible]E[illegible]"
Zakład elek[illegible]ryczny spawania me[illegible]ali [illegible]ako'eż wszelk[illegible]e reperacje w [illegible]akres kotlarstwa wchodzące.
Wstawianie łat, w[illegible]cinanie o worów, uszcze'n'anie szwów, nicen[illegible] a i t p
S[illegible] e J[illegible]ność: naprawa uszkod[illegible]onyc[illegible] kotłów ja[illegible]: pęknię[illegible] ła[illegible], nadłamania i nagryz[illegible]enia, — po[illegible] gwaran[illegible] ją wytrzymał[illegible] ści.
[illegible]a[illegible]rawa: części maszyn p[illegible]ro[illegible]ych, mo[illegible]orów spa[illegible] o wych, pomp mas yn[illegible] [illegible]ynsu[illegible]ch i cegiars[illegible]ich, gatrów, części auto[illegible]nobi[illegible]owy[illegible]h [illegible] t p.
W[illegible] s[illegible] ap[illegible] r[illegible]ty d[illegible] s[illegible]awania, [illegible]óre um[illegible]żliwia wszelkie na ra[illegible] y na każdem mie[illegible]s[illegible] u [illegible] m, g[illegible] ie [illegible] ema[illegible] rądu.
Adres: Telegr „E[illegible] ek rog[illegible]en" Kr[illegible]ków, [illegible]elefon Nr 170 .
K[illegible]a[illegible]ów, Podgórze ul. K[illegible]lwary[illegible]ska l 34

Juz nadeszły nowe typy
6 i 8 cylindrowe
Samochodów osobowych „PRAGA"
Samochodów ciężarowych 1, 2, 3, 6-ton. fabrycznie karosowanych.
REPREZENTACJA:
Lwów, ul. Jagiellońska 7.
TELEFON 305.

POLSKA
Jest 25 z rzędu pństwem, gdzie w wyjątkowo krótkim czasie zdobyła s[illegible]be rynek **zl. ana cd 100 at.** ni doścign[illegible]one j[illegible]kości, najbardziej poszuki[illegible]ana na rynkach światowych herba[illegible]a angielska
LYONS'a
Do nabycia we wszystkich handlach kolonjalnych w całej Polsce.
PRZEDSTAWICIEL NA LWÓW: ST. PŁOŃSKI, Św. MARKA 2.

GRAZ


Gracka Fabryki Wagonów i Maszyn
dawniej
J. WEITZER, GRAZ
Silniki Diesla
z kompresorem i bez kompresora
od 30 KM wzwyż.
Pierwszorzędne refe encje. - Szybka dostawa.
Bezpłatne kosztorysy przez:
Generalne P[illegible]zedstawicielstwo na całą P[illegible]lskę
Alfred E[illegible]singer
Kraków, S[illegible]udenc[illegible]a 2, [illegible]kr[illegible]tka poc[illegible]towa 310.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 15 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 45 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar) 55 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 70 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., kupno i sprzedaż za słowo 12 gr., matrymonialne, korespondencje i prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 8 gr. Ogłoszenia drobne przyjmujemy tylko za gotówkę. Cała strona ogłoszeniowa 800 zł., cała strona tekstowa 600 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 700 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt,) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA miesięczna

Z dostawą na miejsce lub przesyłką pocztową . .	zł. 6.50
Bez dostawy	zł. 6.—
Za granicę	zł. 9.—

Z drukarni Spółki wydawniczej GRODKI I SPÓŁKA, pod zarz. J. PŁOCKIEGO, we Lwowie. dp. red, STEFAN KRZYŻANOWSKI.